Nr 240 Kraków, Niedziela dnia 21 Października 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie, złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, Rynek główny l. 22.

Auskultanci i praktykanci sądowi a poseł dr August Sokołowski.

W mowie kandydackiej, pięknie wygłoszonej w wielkiej sali obrad krakowskiej Rady miasta, lat temu cztery, gdy szło o zwalczenie p. Leona Chrzanowskiego, ówczesny kandydat, a dzisiejszy nasz poseł, dr August Sokołowski, czyniąc różne obietnice, przyrzekł także uroczyście, iż dołoży starań, by jak najprędzej polepszono byt praktykantów i auskultantów sądowych.

Piękne to przyrzeczenie dotąd jednak zostało obietnicą, w obu bowiem galicyjskich okręgach sądów wyższych nic się nie zmieniło na lepsze. Państwo jak przedtem korzystało, tak i nadal korzysta bezpłatnie z nauki i pracy młodych jurystów, którzy studja pokończyli i egzaminy poskładali; jak przedtem, tak i teraz każe im pracować za radców, sekretarzy i adjunktów sądowych, naprzód kilkanaście miesięcy przed otrzymaniem szumnego tytułu „bezpłatnego auskultanta“ — następnie przez rok i dłużej, jako bezpłatnym auskultantom — później przez lat 2, jako niby płatnym, bo aż 500 złr. pobierającym rocznego wspomożenia (adjutum), w końcu przez dalsze lat trzy za zapomogą 600 złr. I dopiero teraz ów młodzian podtatusiały, liczący lat 32, czasem jeszcze więcej, dostaje pierwszą stałą posadę adjunkta z płacą 1100 złr., z których urząd podatkowy potrąca mu zaraz taksę nominacyjną, podatek i kwity ostemplowane.

Dolę tych pierwszych adeptów Temidy przyrzekł poprawić poseł dr August Sokołowski — ale ci panowie mogą śmiało w oczy powiedzieć szanownemu posłowi, że rokowania z rządem musiały chyba nie być nawiązane, a i poparcia Koła polskiego pewnie nie uzyskano, ani nawet sprawa ta nie została dotąd przez naszą reprezentację uznana za krajową, skoro dotąd wszystko pozostało *beim alten*.

Kilka razy puszczono w dziennikach bąka, że praktyka sądowa będzie ograniczoną pod względem próby tylko do 6 tygodni, poczem nastąpi zaraz nominacja na płatnego auskultanta, a ci będą z początku pobierali adjutum 700 złr., później zaś 800 złr. rocznie.

Bąk, czyli kaczka dziennikarska, miała na celu ukołysanie do snu potrzebujących, aby o głodzie zapomnieli, dziś jednak musimy uznać za rzecz niewłaściwą takie urąganie z losu ludzi, którzy wśród biedy i lekcyj udzielanych w latach młodzieńczych, przyspasabiali się do zawodu sędziowskiego, a gdy nareszcie z wysiłkiem Uniwersytet skończyli, znaleźli się bez środków do życia, przytem wśród mnogich pokus, na które nędza naraża... Chciejmy wierzyć, że teraźniejszy minister sprawiedliwości, hr. Schoenborn, z pominięciem niechętnych pośredników, w najkrótszym już czasie utwierdzi się w przekonaniu, że jeżeli w którym kraju, to w Galicji, gdzie przeważnie najbiedniejsza młodzież poświęca się sądownictwu i gdzie, aby urzędować, trzeba umieć aż trzy języki, tj. polski, ruski i niemiecki, a nawet trzeba poznać choć trochę żargon żydowski, otóż, że w tej nieszczęśliwej Galicji instytucja bezpłatnych praktykantów i auskultantów powinna należeć do historji, do smutnych reminiscencyj, bo przecie, aby wyżyć i ubrać się najskromniej, mężczyzna, choćby kawaler, potrzebuje najmniej 700 do 800 złr. rocznie. Pomijając więc chwilowo posła dra Augusta Sokołowskiego, któremu ważną tę sprawę w roku przyszłym nie omieszkamy przypomnieć, prosimy imieniem zastępu, liczącego przeszło 350 młodych jurystów, panów prezydentów sądów krajowych wyższych tak w Krakowie jak i we Lwowie, by przez osobistą interwencję w Wiedniu u p. ministra sprawiedliwości i u p. ministra skarbu, polepszenie losu praktykantów i auskultantów sądowych, jak najprędzej przeprowadzić raczyli. Kto dla państwa pracuje sumiennie, ten z głodem i chłodem walczyć nie powinien!

Demonstracje w Wiedniu.

Robotnicy wiedeńscy odbyli w czwartek wieczorem w liczbie 6000 zgromadzenie ludowe w Sofiensal. Zgromadzenie zajmowało się ustawą o powszechnem głosowaniu i odbyło się dość spokojnie. Po opuszczeniu sali nastąpiły jednak starcia między policją i robotnikami. Policjanci zmuszeni byli użyć broni, aby utrzymać porządek, skutkiem tego kilkunastu robotników zostało ranionych.

Około wpół do 10-tej wieczorem rozprawy miały się już ku końcowi. Kilkuset robotników zebrało się przed salą i ustawiło się w szeregi. Orszak ten w jednej chwili doszedł cyfry 8000 ludzi. Byli to robotnicy z Fünfhausu i okolicznych cyrkułów. Z okrzykiem: „Niech żyje praca i głosowanie powszechne!“, wyruszyli ku ulicy Marxen. Drogę zamknął im oddział 32 konnych policjantów i 50 pieszych. Robotnicy śpiewając doszli do środka ulicy i dopiero tu spostrzegli, że są odcięci. Chcieli się zawrócić, ale policja nie zezwoliła. Nastąpiło zamięszanie, popłoch i robotnicy rzucili się w kierunku domu Inwalidów i ulicy Cłowej. Wkrótce ulica Marxen była zupełnie pustą.

Tymczasem nadszedł główny korpus robotników. Rozległy się między nimi głosy, wzywające do porządku i ustawi-nia się w szeregi. Nie przyszło to jednak do skutku, mimo nawet, że sama policja chciała w tej masie zaprowadzić jakiśkolwiek ład. Tłumy się ciągle zwiększały. Nagle rozległ się okrzyk: „Naprzód“ i rozpoczął się ruch. Na Hauptstrasse wszystkie tramwaje i powozy musiały się zatrzymać i cyrkulacja była niemożebną. Policja konna usiłowała zrobić otwartą drogę dla tramwajów i to się jej udało, lecz tylko na kilka minut, gdyż w jednem mgnieniu oka nowe masy nadpłynęły i zatamowały przejście. Z tłumów odzywały się ciągle głosy: „Precz z głosowaniem powszechnem! Niech żyje socjalna demokracja!“ W końcu rozległ się śpiew: „Górą praca!“ Tłum o g. $^1/_4$11 był już na Ringstrasse a jedna jego część, około 2000 ludzi, skierowała się ku Johannesgasse i tutaj nastąpiło pierwsze starcie. Robotnicy znowu zajęli całą szerokość ulicy. Policja chciała koniecznie zrobić wolną drogę dla pojazdów. W tym celu konni policjanci starali się ze środka ulicy tłum odsunąć. Toż samo robili piesi od strony parku miejskiego. Robotnicy nie chcieli słuchać i wymyślali na policję. Około 50 robotników stanęło przy jednem drzewie i mimo zawezwań policji, nie ustępowali na krok. Dwóch konnych policjantów podjechało ku tej grupie, zwiększającej się z każdą sekundą. Jeden koń stanął dęba i przewrócił kilku robotników. Teraz ich koledzy rzucili się na policjantów. Ci dobyli szabel. W tejże chwili konny oddział uderzył na robotników.

Wśród tumultu, niespokojne konie znowu poprzewróciły kilku tumultantów. Jakaś kobieta została zranioną. Atakowani robotnicy ustępowali na prawo i lewo. Wielu pogubiło kapelusze, laski i rzuciło się do ucieczki. Znaczna część uszła przez otwartą bramę kasyna szlacheckiego. Inspektor policji i żołnierze policyjni puścili się za nimi w pogoń. Przy restauracji Kryżki starcia przybrały większe rozmiary. [illegible]eciu, albo sześciu policjantów chciało zrobić wolne przejście. Tłum nie odstępował i otoczył ich z wszystkich stron. Nagle jeden z nich krzyknął: „Jestem raniony“ i padł na ziemię. Na pomoc nadbiegł inspektor i 20 policjantów. Ci z szablami uderzyli na robotników, którzy zaczęli uciekać.

Na pozór zapanował chwilowy spokój. Pojedyncze gromady robotników kupiły się jeszcze na ulicy i głośno wykrzykiwały. Na rogu Fichtegasse tłum znowu się zwiększył i tutaj policja musiała użyć broni, aby utrzymać porządek. Uganianie się za robotnikami, trwało do późnej godziny. Opornych aresztowano i odprowadzano do komisarjatów. Policjant Kühmmel został silnie raniony nożem. Kilkunastu robotników odniosło także ciężkie i lżejsze rany. Deputowany Pernerstorfer brał udział w zgromadzeniu i maszerował w pierwszym oddziale.

Zgromadzenie w Sofiensal odbyło się za inicjatywą partji socjalno-demokratycznej. Chciano roztrząsać wniosek Pernerstorfera o powszechnem głosowaniu, który ten deputowany miał postawić w piątek na posiedzeniu Izby. Przed miejscem zebrania stał silny oddział policji. O godz. $7^1/_2$ wieczorem zjawił się Pernerstorfer i zgromadzenie zostało otwarte mową Breitschneidra, który w niej wypowiedział słowa: „Dotąd nie będzie spokoju w Austrji, dopóki głosowanie powszechne nie będzie zaprowadzone!“

Z KRAJU.

Lwów 19 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*N. T.*). Na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej znalazło się kilka spraw, mogących zająć szersze koła. Między innemi odczytano memorjał Towarzystwa politechników, który projektuje urządzać w pewnych stałych odstępach czasu perjodyczne wystawy przemysłowe we Lwowie; memorjał wzywał zarazem do wyboru delegatów, aby bliższe porozumienie się w danej kwestji jak najrychlej nastąpić mogło. Rada jednak nie uznała „nagłości“ za potrzebną i postanowiła traktować rzecz regulaminowo, odsyłając ją do komisji na... tradycyjny, długi spoczynek. Wpłynęła także petycja lwowskiego „Sokoła“, zwracająca uwagę, że teren wystawowy należałoby wyzyskać na stworzenie i u nas czegoś w stylu Parku Jordana i że ku temu tamtejsze boisko gimnastyczne doskonale się nadaje; Towarzystwo sokolskie przyobiecuje swój najżywszy współudział w urzeczywistnieniu powyższej myśli. I tę sprawę zwrócono bez dyskusji na tor regulaminowy.

Właściciel jednego z najładniejszych pawilonów wystawowych, gdzie mieściło się piwo okocimskie, p. Jan Götz, dał nowy dowód znanej dobroczynności, ofiarowując ów pawilon kosztowny lwowskiej gminie; Rada, wśród oklasków, uchwaliła za ten dar obywatelski wysłać mu podziękowanie.

Arcyksiążę Leopold Salwator z małżonką, po kilkoletnim, jak wiadomo, pobycie w naszym grodzie, odjeżdża niebawem do Zagrzebia. Przez cały czas bytności we Lwowie dostojny mieszkaniec tylekroć objawił swą życzliwość i sympatję otaczającemu go społeczeństwu, tak mile wśród niego zostawia po sobie wspomnienie, że na mocy uchwały Rady, pożegna arcyksięcia osobna deputacja z p. Marchwickim na czele.

W kołach tutejszej młodzieży powstał zamiar zebrania drogą składek potrzebnej sumy na zakupno pawilonu amerykańskiego i zachowanie go na zawsze w stolicy kraju. Zdaje mi się, że myśl ta zasługuje, by jej przyklasnąć i szczerze ją poprzeć. Zewnątrz bardzo niepokaźny, a wewnątrz na pozór niezbyt zajmujący i wartościowy, jest ten pawilon w gruncie rzeczy nadzwyczaj charakterystyczny i stanowi zamkniętą w sobie całość, ponie-

kąd obraz zupełny odrębnej, choć przecie tak bliskiej nam, tak bezpośrednio z nami związanej kultury. Poszczególne okazy jej mogą jednemu więcej, drugiemu mniej się podobać; wiele z nich z osobna może być mało lub wcale niecennych, lecz wszystkie razem tworzą niewątpliwie coś wysoce oryginalnego i ciekawego, nawet pouczającego, gdy się w tem wszystkiem staranniej rozpatrzymy, coś, co od rozsypki uratowanem być powinno, gdyż po raz drugi ani tak łatwo, ani tak rychło z pewnością złożyć się nie da.

Ogólne zainteresowanie wzbudziła notatka w jednem z tutejszych pism porannych, iż w pewnym, bardzo szanownym domu policja dokonała rewizji. Wedle dzisiejszych wiadomości, rewizja ta istotnie odbyć się miała u pani Łomnickiej, żony profesora gimn. nauk przyrodniczych, kobiety, która w czasie Wystawy, około przyjęcia i ugoszczenia wycieczek dziatwy i włościan, rzetelnie się zasłużyła, wykazując ogromną ruchliwość, wytrwałość i zapał prawdziwy w pełnieniu swoich zadań. Powody rewizji nie są dokładnie znane, plotek zaś nie godzi się podawać.

W teatrze, po zwinięciu sezonowej opery, którą cieszyła się względnem powodzeniem i „robiła kasę“, znowu zaczynają panować przerażające pustki. Prócz innych okoliczności, wpływa na to prawdopodobnie najwięcej zbyt wczesna zapowiedź występów Modrzejewskiej. Ponieważ trzykrotne podwyższenie cen dramatu na te przedstawienia (18 złr. loża parterowa) należy już do tajemnic publicznych, każdy oczywiście stara się do danej chwili trzymać monetę w rezerwie. Na pierwszy raz odegra Modrzejewska „Damę kameljową“. Onegdajsza u nas premjera, rozgłośna za granicą, sztuka Anglika Pinero, „Druga pani Tanqueray“, doznała tu przyjęcia całkiem zimnego, mimo mnóstwa jaskrawych efektów i roboty scenicznej, udatnie wzorowanej na pracach mistrzów francuskich. Pisaliście niedawno o przypuszczalnych zmianach w łonie dyrekcji naszego teatru. Nie przesądzając możliwości pewnych zmian, trzeba z nich stanowczo wykluczyć p. Adolfa Abrahamowicza.

Lwów 19 października.

(*Wykaz wygranych na Wystawie*). Na wyrażone z wielu stron życzenia, podajemy wykaz głównych wygranych loterji wystawowej: Na serję 4571 nr. 27 padła główna wygrana, kamienica wartości 60.000 złr., albo 54.000 złr. gotówką. Na s. 4472 nr. 44 padła druga główna wygrana: brylanty wartości 10.000 złr., albo 9.000 gotówką. Na s. 3327 nr. 24 padła trzecia główna wygrana: zastawa ze srebra albo 4.500 złr. gotówką. Na s. 4919 nr. 60 padła wygrana wartości 2000 złr., kompletne urządzenie salonu, składające się z dwóch garniturów w stylu Ludwika XIV, fortepianu, biurka w stylu barocca, oryginalnego obrazu M. Reyznera itd. Na s. 735 nr. 29 i s. 4653 nr. 23 kompletne urządzenie sypialnego pokoju wartości 1000 złr.

Dalsze główne wygrane przypadają na następujące losy: 8 wygranych po 500 złr., a mianowicie: s. 523 nr. 87: Akwarella „Stadnina“ J. Kossaka; s. 2120 nr. 20: 2 kandelabry srebrne; s. 2277 nr. 30: Obraz olejny „Wieńczenie panny młodej“ A. Jezierskiego; s. 2736 nr. 11: Powóz półkryty; 3017 nr. 38: Obraz olejny „Modlitwa cierpiących“ K. Alchimowicza; s. 3683 nr. 56: Szpilka z brylantami; s. 4778 nr. 1: Obraz olejny „Polowanie na cietrzewia“ M. Wywiórskiego; s. 5564 nr. 53: Obraz olejny „Na zjeździe“ Ryszkiewicza.

10 wygranych po 400 złr.: s. 2429 nr. 80: Złota bransoleta z szafirem i brylantami; s. 2632 nr. 11: Obraz olejny „Stawisko“ M. Harasimowicza; s. 2687 nr. 1: Bransoleta i kolczyki z perłami i brylantami; s. 2719 nr. 52: Obraz olejny „Wieczornica“ St. Kaczor-Batowskiego; s. 3202 nr. 38: Kredens z serwisem: s. 4466 nr. 33: Obraz olejny „Lato w Norwegji“ J. W. Nałęcza; s. 4507 nr. 58: Srebro stołowe na 18 osób; s. 5490 nr. 22: Obraz olejny „Pieśń o opryszku“ J. Zubera; s. 5499 nr. 9: Stołowe srebro na 18 osób; s. 5513 nr. 83: Stołowe srebro na 18 osób.

10 wygranych po 300 złr.: s. 230 nr. 98: Obraz olejny „Zadymka“ E. Romera; s. 650 nr. 35: Powóz półkryty, derka, batóg; s. 2026 nr. 18: Obraz olejny „Przed miotem“, St. Daczyńskiego; s. 2191 nr. 29: Fortepian; s. 2845 nr. 29: Akwarella „Z polowania“, J. Perdzyńskiego; s. 2931 nr. 71: Bransoleta z brylantami w formie korony; s. 4206 nr. 65: Akwarella „Wieś podolska“, Fałata; s. 4789 nr. 12: Biurko i trzy krzesła; s. 4999 nr. 15: Obraz olejny „Zakątek Palnego“, Weyssenhoffa; s. 5297 nr. 41: Pierścień brylantowy. (Dok. nast).

Horodenka 16 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W ostatnich czasach zwrócono baczną uwagę na jeden z najważniejszych czynników, któryby mógł podźwignąć i poprawić naszą zaniedbaną kulturę rolną i dlatego przyspieszono działalność na polu ogólnego upraktyczniania wszelkich szkół i tworzenia szkół zawodowych, a między niemi szczególną pieczołowitością zaczęto otaczać szkoły rolnicze, tak pożądane w kraju naszym przeważnie, bo w $^9/_{10}$ częściach rolniczym.

Do tych upraktycznień zaliczyć należy najnowszy projekt sejmowy, co do wprowadzenia do szkół ludowych nauki rolnictwa. W ślad intencji Sejmu, tylekroć objawionej, mają powstać niegdyś projektowane kursy rolnicze, przynajmniej po jednej szkółce w powiecie, przy jednej ze szkół więcejklasowych.

Myśl to chwalebna i praktyczna, aby tylko szczęśliwie przeprowadzoną została, ale do tego, iak wiemy, potrzeba nietylko dobrej woli i chęci ze strony kraju i powiatów, ale i ofiarności poszczególnych gmin, powiatów i osób prywatnych, tudzież filantropijnych towarzystw i instytucyj.

Aby więc dla tych projektowanych szkółek rolniczych przysposobić zawodowo uzdolnionych nauczycieli do nauki rolnictwa, urządzono od dnia 1 września r. b., i otwarto w dniu 13 września roczny kurs przy szkole rolniczej w Horodence (w Galicji wschodniej), na który konkursem powołano z różnych stron kraju dziesięciu kierowników i nauczycieli szkół czteroklasowych, typu wiejskiego. Nazwiska ich przytaczamy: Bieroński Wincenty z Czarnego Dunajca, Forowicz Jan z Tyśmienicy, Handuch Stanisław z Jaćwierza, Izdebski Florjan ze Strzelisk, Kordraś Franciszek z Grębowa, Krupnicki Michał z Blichu, Milanowski Jan z Mostów Wielkich, Rogalski Jan z Nastasowa, Ślnzar Izydor ze Stojanowa i Szczepanik Józef ze Sędziszowa.

Na tym rocznym kursie studjują ci hospitanci rolnictwo nietylko ze strony teoretycznej, słuchając wykładów nauk specjalnych, jak i pomocniczych (a mają kilkanaście przedmiotów jak: rolnictwo, hodowla, ekonomja społeczna, dalej pomocnicze, stosowane do rolnictwa: zoologja, botaniką, mineralogja, fizyka z chemją, weterynarja, mleczarstwo itd. itd.), ale też i ze strony praktycznej tak na obszarze samej szkoły, jako też na wielkiem gospodarstwie obywatela ziemskiego, a zarazem kuratora szkoły i kursu, barona Romaszkana. Kursem kieruje zasłużony i złotym krzyżem zasługi z koroną dekorowany i srebrnym medalem wystawowym odznaczony dyrektor, Roman Bastgen. Grono profesorów tworzą stale w miejscu pp.: Groadzki, Szybiński, Markowski i Stadnicki, a nadto dojeżdżający docenci: Strusiewicz, profesor Politechniki z Lwowa, książę Massalski, Jakliński i Sochaniewicz dla różnych specjalnych przedmiotów.

Nadzór nad tym kursem wykonują bezpośrednio pp.: dr Bobrzyński, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej w Lwowie, Władysław Struszkiewicz, radca rządowy i zarazem inspektor kultury krajowej, a następnie inspektor szkolny krajowy, radca dr Dniestrzański, w miejscu zaś kurator, baron Romaszkan.

W dniu 9 października b. r. przybył do Horodenki wiceprezydent Rady szkolnej kraj., p. dr Bobrzyński wraz z inspektorem kultury krajowej, p. Władysławem Struszkiewiczem, w celu osobistego zwidzenia tego kursu nauczycielskiego.

Przy szczegółowem zwidzaniu zakładu i badaniu prac i zajęć hospitantów, tak pan wiceprezydent jak i pan inspektor w rozmowie z przyszłymi kierownikami projektowanych kursów uzupełniających przy szkołach ludowych powstać mających, położyli wielki nacisk na zadanie i wielkie znaczenie tych kursów i na nadzieje, jakie kraj i rząd do tychże przywięzuje, na ważną rolę, która przypadła pierwszym dziesięciu w rolnictwie kształcącym się nauczycielom, którzy mają być niejako pierwszymi pjonierami i dać pierwszy przykład w tym kierunku, aby ludność wiejską zachęcić do kształcenia dzieci swych w rolnictwie, po ukończeniu obowiązkowych nauk elementarnych. Następnie zapytywali tychże o opinje i zdanie, w sprawie urządzenia tych projektowanych kursów. W ten sposób przyszli kierownicy takich szkółek mieli dobrą sposobność (z której też skorzystali) do wypowiedzenia swych zdań i osobistych zapatrywań. To też między innemi sprawami poruszyli przewidywaną trudność w utrzymaniu odpowiedniej frekwencji na kursach 3-letnich, na które niełatwo będzie zgromadzić młodzież, używaną przez samych rodziców do pomocy w gospodarstwie, zwłaszcza z gmin sąsiednich; podnieśli rozliczne trudności już w samem uzyskaniu potrzebnych gruntów na ten cel, wyłącznie siłami gmin, a następnie wyjawili też i swoje nadzieje, że ich roczna praca na kursie zdala od rodzin, a może i niejedna materjalna ofiara znajdzie uznanie władz i kraju i otworzy im podwoje do znośniejszej doli, do polepszenia przyszłości. Tu bowiem nawiasowo zaznaczyć wypada, że praca i odpowiedzialność za prowadzenie takich kursów wynagradzana niepewnym i niestałym dochodem z doświadczalnych 2, 3, 4, a choćby 10 morgów gruntu, nie idzie z sobą w parze i losu tych nauczycieli w rzeczywistości nie polepszy, bo musimy brać to na uwagę, że do gospodarki szkolnej, doświadczalnej, zwykle musi się dopłacać i dopłaca kraj w szkołach rolniczych, nawet na większych obszarach; a cóż dopiero, gdy weźmiemy w rachubę tę okoliczność, że grunt ten obrabiać wypadnie przeważnie najemnikami płatnymi, bo nie zawsze będzie można liczyć na pomoc dochodzących 2 razy w tygodniu na naukę uczniów, nieumieszczonych na utrzymaniu w internacie, jak to się dzieje w internatach rolniczych. Słusznie też hospitanci kursu nauczycielskiego zaznaczyli w swych wywodach ustnych, że za kierowanie temi kursami spodziewają się stałego podniesienia płacy, przynajmniej o połowę.

Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej i pan inspektor rolnictwa, zapewnili nauczycieli, że im tak sprawa przyszłych kursów uzupełniających, jak i polepszenie doli ich kierowników głęboko leżą na sercu. Na interpelacje zaś nauczycieli, upraszających przy tej sposobności o przyznanie im konkursem przyobiecanych kosztów podróży do Horodenki i podniesienie stypendjum, odpowiedział p. wiceprezydent z przychylnem przyrzeczeniem możliwego uwzględnienia w czasie najbliższym.

Widzimy z tego, że sprawą wprowadzenia nauki racjonalnego gospodarstwa rolnego do naszych szkółek wiejskich na serjo zaczynają się interesować powołane osoby i władze. Szczęść Boże im i pierwszej dziesiątce pedagogów-rolników!

Giebułtów, d. 17 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W dniu 14 bm. tj. w niedzielę po nieszporach, otwarto Czytelnię ludową w sali szkolnej w Giebułtowie, na którą to uroczystość zgromadziła się znaczna ilość ludu. Mowę pouczającą miał naprzód kierownik szkoły, p. Paweł Kańka, następnie ks. Wojciech Strzelichowski, proboszcz. Ten zachęcał zgromadzonych gorącemi słowy do pilnego czytania książek i częstego uczęszczania do czytelni. Wskazując na książki z Towarzystwa Oświaty porównywał je z mądrymi ludźmi, od których wiele zbawiennnych wiadomości zasięgnąć można. Przytaczał również, że w czytelni z daleko większą korzyścią czas przepędzić można, niż w karczmie na czczej pogadance, lub przy kieliszku. Następnie kierownik czytelni przeczytał jedno z dziełek, którego treścią lud się wielce zainteresował. W końcu nastąpiło wypożyczenie dziełek w liczbie 67.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 19 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Na bruku wiedeńskim, popłynęła wczoraj wieczorem krew, przy sposobności zgromadzenia robotników w „Sofiensaal“, dopominających się powszechnego głosowania. Samo zgromadzenie, w którem wzięło udział około 8.000 osób obojga płci, odbyło się, pomimo przerywania mowcom przez komisarza policji, w zupełnym porządku. Głównymi mowcami byli: dr Adler, Pernerstorfer i Schumeier. Tenorem wszystkich mów i całego urządzenia było energiczne przypominanie się parlamentowi, który niezbyt ochoczo i rączo bierze się do reformy wyborczej. Po zgromadzeniu, wedle hasła, wydanego przez przewódców stronnictwa społeczno-demokratycznego, mieli robotnicy w zwartych „batalionach“, rozmaitemi drogami podążyć z przedmieścia „Landstrasse“, gdzie się odbyło zgromadzenie na „ring“ i dalej przed parlament dla wzniesienia okrzyków: „Dajcie nam już raz

prawo głosowania!" (*Heraus mit dem Wahlrecht!*") Tymczasem policja konna i piesza wyruszyła w wielkiej liczbie i pozamykała przejścia do środkowego miasta i na „ring", a w szczególności otoczyła gmach parlamentu silnym kordonem konnych strażników bezpieczeństwa. Robotnicy parli, pomimo zapory policyjnej naprzód, w kilku miejscach przedarli się nawet przez żywy płot „stróżów porządku", poczem przyszło w kilku miejscach do starcia. Jeden konny policjant stratował kopytami swego konia jakąś starą kobietę. Rannych jest spora liczba, między tymi kilku ciężko rannych, a po największej części ludzi, którzy przypadkiem znaleźli się na ulicy i żadnego nie mieli udziału, ani w zgromadzeniu, ani też w ulicznej demonstracji.

Ale i płazująca lud szablami policja doznała szwanku. Dwóch konnych policjantów pchnięto nożami w udo, a czterech innych jest rannych pociskami kamieni.

Dziś w parlamencie był dalszy ciąg dramatu politycznego. Poseł Pernestorfer uzasadnił swój naglący wniosek, żądający zaprowadzenia powszechnego głosowania groźnemi słowy i ciężkiemi zarzutami przeciwko rządowi i koalicji parlamentarnej, zarzucając im, iż grają tylko „nędzną komedję". Na to ks. Windischgraetz dał zapewnienie, że rząd zajmuje się na serjo reformą wyborczą i, że „jeszcze w bieżącem sześcioleciu okresu ustawodawczego" wniesie rządowy projekt nowej ustawy wyborczej, ostrzegając zarazem przed demonstracjami, które będą energicznie tłumione.

Zżydzenie tutejszego wydziału lekarskiego postępuje. Oto w miejsce profesora okulistyki, dra Stellwaga, powołano na tę katedrę żyda, a tytularnego profesora dra Mauthnera, mistrza w zakulisowych machinacjach.

Uwięziono tu niejakiego p. Wacława Borzemskiego ze Lwowa, redaktora *Życia*, organu młodzieży, rzekomo za sprawę polityczną. Bliższych szczegółów nie podaje biuletyn policyjny. *Swój.*

Wiedeń 19 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Król grecki przebywa jeszcze w naszej stolicy. Wczoraj złożył wizytę hr. Kalnoky'emu w urzędzie kanclerskim na Ballplatzu i zabawił u niego przeszło godzinę. Skutkiem wiadomości otrzymanych z Liwadji, że car nie jedzie na wyspę Korfu, spędzi on jeszcze kilka dni w Wiedniu. Władca Hellenów robi ciągle piesze wycieczki. Dziś rano odbywał spacer po Ringstrasse w towarzystwie adjutanta. Wstępował do sklepów i robił sprawunki. U jubilera kupił kilka bransoletek z brylantami. Sięgnął po pugilares, lecz zostawił go w hotelu Imperial. Naturalnie nie chciał zabrać kosztowności, ale jubiler wiedział, z kim ma do czynienia i z całą galanterją wiedeńską prosił króla, aby był łaskaw później przysłać należytość.

Przed paru dniami zmarła tutaj bardzo ciekawa osobistość, znana pod nazwiskiem jenerała-żebraków. Człowiek ten przed laty trzydziestu był urzędnikiem państwowym i zajmował nawet dość znaczne stanowisko. Ożenił się z młodą i ładną, ale ubogą panienką. Po kilku latach pożycia spostrzegł się, iż był haniebnie zdradzanym. Z rozpaczy zaczął pić. Żona uciekła z oficerem od dragonów, a on jeszcze więcej używał trunków. Wreszcie otrzymał dymisję i pewnego poranku znalazł się bez środków do życia. Ubranie podarło się w strzępy, buty z niego opadły. Aby nie umrzeć z głodu, wziął się do handlu zapałkami. Codziennie o godz. 8 rano wychodził z mieszkania i stawał ze swoją szkatułką na rogu ulicy Schlicka, w dziewiątym cyrkule. Przechodzącym majestatycznie ofiarował swój towar i każdy mu coś dawał, lecz nikt od niego nie brał zapałek. Z pieniędzmi w dwóch godzinach zebranemi szedł do szynkowni i tam cały zarobek przepijał. Miejsce dla niego było zawsze rezerwowane i przy jego stoliku, nikt nie śmiał usiąść. Brat rodzony, pensjonowany pułkownik, kilkakrotnie chciał go zabrać do siebie. Nigdy się na to nie chciał zgodzić i nigdy nie przyjął zasiłku pieniężnego. Dumny był z swoich łachmanów i handlu zapałkami. Dopiero po śmierci dowiedziano się o jego prawdziwem nazwisku. Był szlachcicem i doktorem prawa. Na klepsydrach wyczytałem: „Doktor Ritter von Der Rossan".

Prawo przeciwko psom wpadającym podczas polowania w cudze rewiry leśne, jest bardzo ostre. Każdy ma prawo zastrzelić czworonogiego myśliwca. Z najwyższego rozkazu cesarskiego wyszło teraz rozporządzenie, aby we wszystkich lasach należących do rodziny Habsburgów, psom wolno było wpadać z obcych terytorjów. Jest to w wysokim stopniu czyn humanitarny, malujący rzadką dobroć serca naszego monarchy.

Wczoraj rano wyruszyła wojskowa ekspedycja balonowa z Wiednia. W łódce zasiedli: nadporucznik Hessmann z bataljonu pionierów nr 6, porucznik Kozesnik z tegoż bataljonu i nadporucznik Dworzak z bataljonu pionierów nr 2. Przy rozpoczęciu podróży powiał wiatr silny i uniósł balon z nadzwyczajną szybkością, a odważnym podróżnikom groziło poważne niebezpieczeństwo. Skorzystali jednak z chwili spokojniejszej i dzięki odpowiednim manewrom, spuścili się na ziemię w Wilfleinsdorf w bliskości Brucku nad Litawą.

Donoszą z Würzburgu, że zmarła tam Joanna Zuchmann-Wagner. W młodości zachwycała swoim śpiewem i jako Elżbieta w „Tanhauserach" była niezrównaną. Z wielkiem także powodzeniem występowała w partji Fides, w operze Mayerbeera „Prorok". Poślubiwszy Wagnera, bogatego właściciela dóbr, usunęła się zupełnie ze sceny i resztę życia przebyła na wsi, świadcząc wiele dobrego biednym i nieszczęśliwym. Jakkolwiek nosiła nazwisko Wagner, ale mąż jej nie był w żadnem pokrewieństwie z słynnym kompozytorem niemieckim.

Paryż 18 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Drugi list z rzędu zaczynam od smutnej historji, tym razem jednakże jestem jeszcze pod wrażeniem ostatniego aktu dramatu, który (jako świadek naoczny) opowiem pokrótce. Dziś rano, w towarzystwie kilku poważnych mężczyzn, przechadzałem się po terasie nad brzegiem Sekwany. Cicho było właśnie w tem miejscu i pusto; rozmawialiśmy naturalnie o carze i o jego beznadziejnym stanie, o niczem innem bowiem nie chcą dziś Francuzi rozprawiać, jak tylko o „ich umierającym przyjacielu". Wtem nagle, wśród naszej rozmowy, spostrzegamy zbliżającą się postać kobiecą. Szła szybko, pierś jej poruszała się pospiesznie, a ręka przyciskała serce, snać silnie bijące. Była to osoba młoda, licząca najwięcej lat 19, średniego wzrostu, o zgrabnej kibici, odziana w suknie gustowne, ze skromną elegancją, właściwą tylko damom sfer najlepszych. Rysy jej różowej twarzyczki były prawdziwie piękne, jednakże łatwo mógł dostrzedz każdy głęboki smutek na nich rozlany i wielkich cierpień ślady; niebieskie oczy patrzyły przed siebie z trwożliwością sarenki, a z pod czarnego kapelusika spadały dwa warkocze blond włosów. Ledwie się z nami zrównała, gdy naraz przystanęła, obejrzała się w tył po za siebie i zerwawszy z ramion zarzutkę, która nam pod nogi upadła, rzuciła się z jękiem rozpaczy w nurty Sekwany... W tejże samej chwili, o kilka kroków od nas padł strzał z rewolweru... Tak byliśmy nieszczęsną samobójczynią zajęci, że nie spostrzegliśmy, iż za nią, w pewnem oddaleniu, jakby ją śledził, szedł młody człowiek dwudziestokilkoletni, który widząc, jak się zdaje, najdroższą osobę, odbierającą sobie życie, sam się na miejscu zastrzelił. Jeden z moich towarzyszy, dzielny nurek-amator, wskoczył w wodę za samobójczynią, my zaś, nie umiejąc pływać, pobiegliśmy do broczącego w krwi. Towarzysz nasz z trudnością zdołał na brzeg wyciągnąć ciało topielca-kobiety, martwe, niestety... Ułożyliśmy je na trawie, tuż obok tamtego, któremu z piersi, kulą przeszytej, krew strugami buchała. Oddychał jeszcze... Chcieliśmy go cucić, gdy oczy błędne otworzył, wzrokiem po nas potoczył, a gdy go zatrzymał na bladej twarzy topielca, chciał krzyknąć, krew atoli do ust mu nabiegła. Patrzył chwilę na zimne zwłoki, potem z ostatnim wysiłkiem wyszeptał boleśnie: „*Hélas... déjà... morte!... ma chère!...*" i z temi słowy ducha wyzionął. W jego surducie nie znaleziono żadnych papierów, któreby nam powiedziały kim był, ani nawet biletu wizytowego z nazwiskiem samobójcy; natomiast na piersiach było zawiniątko w czarnym atłasie, związane różową wstążeczką, wewnątrz zaś, zdjęta w Londynie, fotografja kobiety, która nie była Francuską. a w której poznaliśmy na pierwszy rzut oka twarz nieszczęśliwej, którą wyciągnęliśmy przed chwilą z wody. Na odwrotnej stronie fotografji wyczytaliśmy słów kilka po francusku, pisanych ręką kobiecą: „Kochać będę całe życie!..." W mantylce, którą, jak wyżej wspomniałem, tajemnicza kobieta rzuciła nam, nim w wodę wskoczyła, była w kieszeni karteczka, tą samą widocznie ręką pisana, co dopisek na fotografji (dobrą francuszczyzną). Oto cośmy wyczytali: „Nie starajcie się dowiedzieć, kim jestem, dość wam będzie usłyszeć nazwisko moje krótkie: nieszczęśliwa! Nie potępiajcie samobójczyni — ja żyć dalej nie mogłam, nie mogłam! Módlcie się za mnie a nikogo za moje nieszczęście nie wińcie, błagam!" Przy zwłokach, za gorsem jej znaleziono kosztowną książeczkę do nabożeństwa (francuską) a wewnątrz suchą gałązkę cyprysu w świstku papieru, na którym męska ręka napisała ołówkiem króciutki wierszyk p. t.: „Łza". Więcej nic. Oto wszystko, co o tajemniczym dramacie my wiemy i wie policja, która wdrożyła śledztwo w tej smutnej sprawie. (Historja podobna do lwowskiej).

Śniadanie u p. Prezydenta na cześć Verdiego nie odbędzie się dzisiaj, jak poprzednio zapowiedziano, ale aż jutro. Zmiana nastąpiła z tego powodu, iż dziś przypada rocznica śmierci Gounoda, przeto tak Verdi, jak Thomas, autor „Mignon", będą dziś w kościele St. Magdalen na nabożeństwie za duszę zmarłego przed rokiem ich przyjaciela.

W dzisiejszym dodatku literacko-artystycznym *Figara* znajduje się bardzo ładny artykuł pióra Stanisława Rzewuskiego, p. t. "Johann Strauss". Jest to wyczerpująca sylwetka jubilata wiedeńskiego, głośnego „króla walców". *K. W.*

Rzym 16 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Tajemnica nagłej choroby cara, którą tu wszyscy się zajmują, zaczyna się powoli wyjaśniać. Wedle wiadomości, nadesłanych do Rzymu, car został prawdopodobnie otruty. Przypominają sobie zapewne czytelnicy o pogłosce, jaka krążyła przed kilku miesiącami, że cara uczęstowano rybami, które okazały się nieświeże. Skutkiem tego car zachorował, ale dzięki jego silnej budowie, niedyspozysja została usuniętą i zdawało się, że istotnie powodem jej były nieświeże ryby. Po upływie jednak kilku tygodni, car niespodzianie uczuł się mocno osłabionym, a lekarze stwierdzili zakażenie krwi. Dość głośno tu mówią, że mu tę ucztę przygotowali anarchiści, co stwierdza i stan zdrowia cara, który od owej chwili nikniał w oczach, aż wreszcie przyłączyła się do tego i inna choroba, która ten organizm doszczętnie zniszczyła.

Wiadomości powyższe, przyszły tu drogą pewną, zasługującą na wiarę. Osoba, która mi zakomunikowała te nowiny, twierdzi także, jakoby car otrzymał od papieża list poufny, w którym Ojciec św. z powodu rzezi w Krożach, objaśnia cara, żeby ostatecznie nie dał się kierować dworską kamarylą, działającą wbrew wszelkim uczuciom ludzkości. Car miał wówczas dostać ataku apoplektycznego, stan jego umysłu zaćmił się i już do końca życia ścigała go trwoga.

Mówią nawet, że w ostatnich czasach opierał się wyjazdowi do Spały, a co do podróży na wyspę Korfu, wyraził się stanowczo, że nie uda się tam, choćby miał opór ten przypłacić życiem. — Komunikuję wam, com słyszał z ust wiarogodnych.

Część urzędowa.

Mianowania. Namiestnik zamianował podoficerów rachunkowych I. klasy: Jana Adamiaka z 45 pułku piechoty, Józefa Stamma z 57 pułku piechoty i Jana Switalskiego z 13 pułku ułanów, kancelistami namiestnictwa i przydzielił Stamma do służby przy starostwie w Nowym Targu.

Konkursy. Konkurs rozpisano na posadę weterynarza miejskiego w Ropczycach od 1 stycznia 1895 r. z płacą 500 zł. rocznie. Podania wnosić można do 15 listopada 1894 na ręce burmistrza dra Strowskiego w Ropczycach.

Celem stałego obsadzenia posad nauczycielskich w szkołach ludowych wadowickiego okręgu szkolnego, ogłasz ono konkurs, a mianowicie: w 6 klasowej szkole żeńskiej w Wadowicach na posadę starszej nauczycielki; w 5 klasowej szkole męskiej w Andrychowie na posady młodszego nauczyciela, starszej nauczycielki i młodszej nauczycielki; w 4 klasowej szkole mięszanej w Zatorze, na posady starszego i młodszego nauczyciela; w 3 klasowej szkole ludowej w Lanckoronie. na posady starszego i młodszego nauczyciela; w 2 klasowych szkołach ludowych w Inwałdzie, Izdebniku. Ryczowie i Spytkowicach, na posady młodszych nauczycieli; w 1 klasowych szkołach ludowych w Barwałdzie średnim, Frydrychowicach, Grodzisku, Ponikwi, Witanowicach, Zagórniku, Zakrzowie i Zygodowicach na posady nauczycieli. Podania wnosić do Rady szkolnej okręgowej w Wadowicach najdalej do 15 listopada 1894 za pośrednictwem swej władzy przełożonej.

Celem stałego obsadzenia kilkunastu posad nauczycielskich rozpisały konkursy z terminem do końca listopada 1894 Rady szkolne okręgowe w Dobromilu i w Myślenicach.

(*Gazeta lwowska* nr. 241).

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA
osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848

Napisał
22 OSTOJA.

(Ciąg dalszy).

Podczas gdy Hilcio to mówił, wzrok mu się iskrzył i twarz rozpromieniła. Taki to wpływ wywiera samo wspomnienie o władzy. Z wszystkich namiętności najgwałtowniejszą jest pragnienie władzy. Ogarnia ono człowieka, panuje nad jego uczuciami, przeistacza jego istotę. Mniej więcej wszyscy do niej dążymy, pragnąc stać wyżej i drugim rozkazywać, i jedynie ten prawdziwie silnym może się nazwać, kto raz jej zakosztowawszy, wrócił do zacisza domowego i wyrzekł jej się na zawsze.

Pan Hilary Bereźnicki do tych nie należał. Przeciwnie, ilekroć sobie przypomniał, jakiego on to zażywał znaczenia spisując *Berichty* w kancelarji mandatarjusza w N. jak go się chłopi bali, a jak żydzi drżeli, wzdychał zawsze do owych pięknych czasów. O ile tego konieczność wymagała, lub właściwie by ojca nie martwić, i całkiem go sobie nie zrazić, doglądał gospodarstwa, za to ledwie znalazł chwilę swobodną, biegł na drugi koniec wsi, do pana Pukalskiego, który był sędzią w Bereźnicy i temu pomagał, nie żądając za to wynagrodzenia. Bo czyż mogła być dlań większa roskosz, jak gdy usiadłszy przy zielonym stoliku, wybadywał złodzieja, który się wikłał w zeznaniach, lub jeżeli mógł być świadkiem, jak żydom chłostę wymierzano? Za to, co go ongi przy rogatce spotkało, byłby z przyjemnością wyliczył po 25 wszystkim synom Izraela.

Gospodarka szła nie źle. Pan Jacenty o wszystko syna pytał i zdrowych rad mu udzielał. ten zaś, chociaż na własną rękę nic nadzwyczajnego nie przedsięwziął, przynajmniej tak się zachowywał, że nic nie zepsuł. Zresztą gospodarstwo było zdawien dawna uregulowane, mogło więc iść o własnych siłach, bez współudziału nawet pana Hilarego, zwłaszcza ze Zosia, aby bratu ulżyć, wyręczała go najchętniej, ilekroć ku temu nadarzyła się sposobność. Gdy jej Hilcio za to dziękował, odpowiadała:

— Za te drobnostki, mój braciszku, nie zasłużyłam sobie na podziękowanie, a jeżeli już koniecznie chcesz mi wdzięczność okazać, to naucz mnie tych pięknych rzeczy, których w szkołach cię uczono. Nie uwierzysz. Hilciu, jak ja pragnę wiedzieć dużo, bardzo dużo! Zdaje mi się, że gdybym była rozumną, to musiałabym być i lepszą.

Brat przypomniał sobie, że już przed Lolem zwierzył się z zamiarem kierowania siostry edukacją; teraz, gdy ona sama o to go prosiła, lubo nie bardzo chętnie, nauka bowiem dawno mu z głowy wywietrzała, powyciągał książki, które z przemyślskiego pogromu ocalały, i jak studenta zaczął ją uczyć. Nauczyciel nie był wprawny — za to uczennica była pojętna i pilna. On jeszcze ust nie otworzył, a ona już się domyśliła, co chciał powiedzieć. W takich warunkach nauka szybko postępowała i pan Hilary ani spostrzegł, kiedy siostra całą mu wiedzę zabrała.

Skąd pochodzi, że chłopcy umysłu tępego uczą się tak pilnie — a ci,. których Bóg wielkiemi obdarzył zdolnościami, od książki stronią? A czemu znów dziewczęta prawie zawsze chłopców pilnością przewyższają? Miałożby to znaczyć, że świat we wszystkich swoich objawach kieruje się jednakowemi prawami, więc też na każdym kroku widzimy potwierdzenie tej prostej prawdy, że człowiek jedynie tego pragnie, o co walczyć musi? Bo czyż umysł tępy nie walczy o wiedzę — a kobieta czyż nie potrzebuje walczyć o naukę?

Lolo odwidzał czasem zagrodę Jacentego, chociaż Hilcia częściej do siebie zapraszał. Hilcio chodził tam ale nieczęsto. W pałacu było duszno; widok hrabiny, która chociaż rzadko się pokazywała, a z nim jeszcze rzadziej rozmawiała. oblewał zimną wodą jego serce i głowę. Mimo że kolega przyjmował go z równą zawsze serdecznością. czuł, że między nimi jest zbyt wielka różnica społeczna, by ją mogło wyrównać wspomnienie lat studenckich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kto winien?

POWIEŚĆ z ANGIELSKIEGO.

15

(Ciąg dalszy).

Rzuciła mi czarujące spojrzenie.

— To przynajmniej na mój własny — dodała.

Wszedł p. Gryce.

— Mister Raymond, zechciej pan przyjść tu na chwilkę — rzekł.

Rad byłem z tej przerwy, która wyprowadzała mnie z trudnej sytuacji, to też pospieszyłem na wezwanie.

— Co się stało? — spytałem.

— Chcemy pana wtajemniczyć we wszystko — oświadczył detektyw. — Ale przepraszam; mr. Fobbs, mr. Raymond.

Ukłoniłem się przedstawionemu mi indywiduum. Jakkolwiek chciałem się jak najprędzej dowiedzieć co nam istotnie grozi, było mi jednak niemiło znaleść się w obec człowieka, którego uważałem za szpiega.

— Wszak zbytecznem uprzedzać pana, że tego, o czem się pan dowiesz, nikt oprócz nas trzech wiedzieć nie powinien — rzekł p. Gryce.

— Najzupełniej zbytecznem.

— Byłem tego pewny. A więc, mr. Fobbs, słuchamy pana.

Ajent przybrał minę człowieka przeświadczonego o swem dostojeństwie i z ręką na sercu mówił:

— Z polecenia p. Gryce, mając śledzić miss Eleonorę, gdy ją wyprowadziły służące i ja za nią wyszedłem z salonu. Weszła do swego pokoju...

— Do którego?

— Na drugiem piętrze, wprost schodów.

— To nie jej pokój. Ale mów pan dalej.

— To nie jej pokój? Ha! więc szukała ognia! — zawołał Fobbs, uderzając się w czoło.

— Ognia?

— Pozwól pan. Rozpocząłem zaledwie moje opowiadanie. Otóż nie zwracała na mnie uwagi, choć poprostu następowałem jej na pięty. Dopiero, gdy doszła do drzwi tego pokoju, który nie jest jej własnym pokojem — dodał dramatycznie — wtedy dopiero, odwróciwszy się dla odprawienia służby, mnie spostrzegła. Spojrzała naprzód na mnie z godnością, potem z wyrazem cierpliwego oczekiwania i weszła do pokoju, pozostawiając za sobą drzwi otwarte. Była to grzeczność chwalebna.

Zmarszczyłem brwi. Raził mnie ton tego człowieka, znajdowałem zachowanie jego niewłaściwem. Spostrzegł to widocznie, gdyż ciągnął dalej głosem słodszym:

Nie widząc innego sposobu, aby jej z oczu nie stracić, wszedłem za nią i usiadłem w kąciku.

Rzuciła mi spojrzenie niechętne i zaczęła chodzić po pokoju, pod wpływem wzburzenia. Nagle stanęła.

— Przynieś mi pan z łaski swojej szklankę wody — rzekła głosem drżącym. — Prędko. W głowie mi się kręci. Na komodzie, w lewym rogu pokoju.

Aby dojść do karafki, musiałem przechodzić obok wysokiego ściennego lustra, sięgającego niemal do sufitu. Naturalnie wahałem się. Lecz ona odwróciła się i spojrzała na mnie — ale jak! Moi panowie, sądzę, że każdy z was spełniłby jej prośbę — tu rzucił okiem niepewnem na p. Gryce — a choćbyście jej nawet nie spełnili. to prośba taka pochlebiłaby wam przynajmniej.

— Dobrze już, dobrze! — przerwał mu p. Gryce niecierpliwie.

— Otóż straciłem ją z oka na krótką chwilę; lecz dość jej było tego czasu dla wykonania zamiaru powziętego widocznie z góry, bo gdy wróciłem niosąc szklankę wody, klęczała przed kominkiem i wstrząsała spódnicą, jak gdyby ukryte w niej było coś, czego się pozbyć chciała.

Spojrzałem na nią uważnie podając jej szklankę wody, lecz ona miała oczy wlepione w ogień z wyrazem, którego nigdy nie zapomnę. Umoczyła zaledwie usta w szklance i oddała mi ją, po chwili przysunęła rękę do ognia.

— Zimno mi, zimno — szepnęła.

Trzęsła się cała, jak gdyby od zimna. W kominku tlały jeszcze popioły.

Widząc, że wsuwa rękę w fałdy spódnicy, zacząłem śledzić ją baczniej. Zbliżyłem się i zajrzałem jej przez ramię. Wówczas spostrzegłem najwyraźniej, że wytrząsa coś w popiół; tajemniczy przedmiot padając, stuknął. Domyśliłem się co to być może i już wyciągałem rękę, lecz ona w chwili tej powstała, chwyciła stojące przy kominku wiadro z węglami i wysypała je wszystkie na tlejący popiół.

— Potrzebuję ognia, dużego ognia! zawołała.

— Wten sposób go pani nie rozniecisz — odparłem, wyjmując rękami jeden węgiel za drugim i wkładając je napowrót do kubła, aż wreszcie...

— Aż wreszcie... co? — spytałem, widząc że zamienia z p. Gryce porozumiewające spojrzenie.

— Aż wreszcie — znalazłem to.

Otworzył dłoń. Ujrzałem na niej klucz ze złamanem uszkiem.

X.

Odkrycie to, uczynione w podobnych warunkach, było dla mnie ciosem prawdziwym.

A więc to prawda. Piękna, niezrównana Eleonora... bałem się dokończyć myśli.

— Wydajesz się pan zdziwionym — rzekł p. Gryce, przyglądając się bacznie kluczowi. — Mnie to wcale nie dziwi. Kobieta nigdy nie drży i nie mdleje bez powodu, zwłaszcza taka kobieta jak miss Eleonora Leavenworth.

— Kobieta zdolna do podobnej zbrodni — odparłem — nie drżałaby z pewnością ani by też nie zemdlała. Pozwól mi pan klucz.

Podał mi go natychmiast.

— To ten sam, któregośmy szukali — oświadczył.

Przyjrzałem mu się uważnie i oddałem go znowu panu Gryce.

— Jeżli ona oświadczy, że jest niewinną, będę jej wierzył — szepnąłem.

— Pan masz niezachwianą wiarę w kobiety — zaśmiał się Gryce. — Miejmy nadzieję, że pana nigdy nie wyprowadzą w pole.

Przez chwilę panowało milczenie.

Przerwał je p. Gryce.

— Jedno nam tylko uczynić pozostaje — rzekł. — Fobbs, poproś miss Leavenworth. Ale ostrożnie, abyś jej nie przeraził. Zaprowadź ją do salonu.

Chciałem iść do miss Mary, lecz mnie pan Gryce wstrzymał.

— Pozostawię was samych. Staraj się pan prawdy dowiedzieć. Tem przysłużyć się jej możesz najbardziej — szepnął.

Wahałem się, lecz nadzieja ujrzenia Eleonory przeważyła szalę. Prosiłem go, aby na mnie poczekał i poszedłem się wytłómaczyć wobec miss Mary.

— Cóż się stało? — spytała strwożona.

— Nic ważnego. Bądź pani spokojna.

Na twarzy mojej było jednak widoczne wzburzenie.

— Ja widzę że coś zaszło — nalegała.

— Nic, tylko kuzynka pani ma zejść za chwilę.

— Czy tutaj?

Drgnęła.

— Nie, do salonu.

— Nic nie rozumiem a nie chcą mi prawdy powiedzieć.

— Miss Leavenworth, dałby Bóg, aby nie było nic do powiedzenia. A sądząc z zaufania jakie pani w kuzynce swej pokładasz, pewien jestem, że nic się nie okaże. Uspokój się pani. Obiecnję, że gdyby co wykryto, doniosę o tem pani.

Pożegnałem ją uspakajającem spojrzeniem i powróciłem do pana Gryce. Zaledwie weszliśmy do salonu, ukazała się w nim Eleonora.

Była bardziej przybita, niźli przed godziną, lecz dumniejsza jeszcze. Zbliżała się krokiem powolnym. Spotkawszy moje spojrzenie, skinęła mi głową przyjaźnie.

— Zawezwał mnie tutaj — rzekła, zwracając się do pana Gryce — człowiek jakiś, który jest widocznie pańskim podwładnym. Zechciej mi pan powiedzieć w krótkich słowach, czego pan sobie życzysz, bo jestem wyczerpana i potrzebuję odpoczynku.

P. Gryce zacierał ręce, patrząc z ojcowskim wyrazem na klamkę u drzwi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Sięgam pamięcią w niedaleką przeszłość.

Lat temu 13, pod koniec panowania cara Aleksandra II, śledziłem pilnie jego politykę i prawie codzień przyjemniejszych doznawałem wrażeń. Wszystko wskazywało wtedy, że car stał na przełomie, że nosił się z reformami, że do ciemnicy państwa rosyjskiego pragnął wpuścić więcej światła, a nam, Polakom, choć w części chciał wymierzyć sprawiedliwość.

Nagle dnia pewnego po południu (mieszkałem wtedy na wsi), otrzymuję w dziennikach wiadomość, że car przez nihilistów został zabity.

Z ręki wypadła mi gazeta.

Nie rozumowałem, ale przeczucie zaraz mi powiedziało, że będzie gorzej...

W tym samym czasie, przed zimowym pałacem w Petersburgu, w kilka godzin po przywiezieniu konającego cara, trzech Polaków stało na ulicy. Byli to ludzie niepospolici, a dwóch z pomiędzy nich zna nietylko Polska, lecz nawet Europa. Patrzyli w okna pałacu.

— Do czternastu dni mamy konstytucję! — szepnął z nich jeden.

— Do czternastu dni zapanuje reakcja! — odpowiedział drugi.

I drugi odgadł przyszłość.

Nowy car, Aleksander III, wahał się wtedy przez dni czternaście, na jaką drogę ma wstąpić. Pierwszego dnia był gotów trzymać się polityki ojca i podpisać dekret, zwołujący ziemstwa, coś w rodzaju parlamentu, który to dekret nieboszczyk car zostawił, nie mając już czasu go podpisać; w tydzień atoli syn jego zmienił zdanie i powierzył się cały fanatycznemu reakcjoniście, Pobiednoscewowi.

A jakie było odtąd jego życie?

Pełne udręczeń i niepewności. Gdy wyjeżdżał, bał się, by go miną w powietrze nie wysadzono; gdy jadł, lękał się trucizny; gdy się do snu układał nie wiedział, czy się przebudzi; nawet gdy śmiertelną poczuł w sobie chorobę, taił ją w sobie, żeby partja przewrotu nie cieszyła się z jego niedoli. I to go zabiło.

Takie było trzynastoletnie życie — takie trzynastoletnie jego panowanie.

Lecz co mógł uczynić, pod wpływem czarnego ducha ze św. Synodu, człowiek mający słabą inteligencję, a wiele uporu, przytem dziwak od ludzi stroniący, czyż to samo będzie także czynił jego syn, pragnący żyć i rwący się do świata, mający matkę, braci, krewnych, przyjaciół? Czy dopuszczą oni, by młody car, tak samo, jak jego ojciec, był postrachem dla wszystkich i sam się wszystkich trwożył?...

Jeśli w rachubę weźmiemy tu siły psychologiczne, musimy utwierdzić się w przekonaniu, że z zawarciem powiek Aleksandra III, dzika reakcja zamknie swoje roczniki i odtąd zapanuje era lepsza, więcej ludzka...

Takie mam przeczucie.

* * *

Otrzymałem wczoraj od pani Ulanowskiej nowy wykaz składek na Wawel i proszę mi wierzyć, doznałem przytem wrażenia mięszanego, gdyż było ono wesołe i smutne razem. Ucieszyłem się bardzo, że poczciwa sprawa dotąd nie upadła i zmartwiłem się wielce, że u nas kobiety okazują prawie zawsze więcej wytrwałości, niż mężczyźni. Gdybym był niewiastą, napełniłoby mnie to dumą, ale, że niestety, jestem mężczyzną, więc mnie to nad wyraz martwi. Co warte społeczeństwo, w którem „słabe“ kobiety są dzielniejsze od „mocnych“ mężczyzn? Rzecz prosta, że w takiem społeczeństwie one ich zawsze za nos wodzą i dla tego to nigdzie na świecie nie ma tylu pantoflarzów, co właśnie u nas...

Pani Ulanowska sama jedna dała hasło do zbierania składek na odnowienie Wawelu, i w ciągu 9 miesięcy, zebrała 11 tysięcy guldenów; we Lwowie zaś panowie dziennikarze (aż mnie wstyd, że to moi koledzy) z wielkim tartasem zaczęli zbierać datki na dar honorowy dla ks. arcybiskupa Issakowicza, a dotąd nie zebrali ani 11 tysięcy koron. Oto cośmy warci...

Przed pół rokiem, gdy pierwsze centy zaczęto zbierać na Wawel, mówiłem na tem tu miejscu, że jeśli składki mają płynąć nie jak bądź, lecz obficie, natenczas trzeba czemprędzej rozpocząć pracę, by to było zachętą dla ofiarodawców. Kto zna nasze społeczeństwo, ten wie, że łatwo słabnącą w niem energję, trzeba nawet sztucznemi środkami podtrzymywać, a nigdy nie można się spuścić na jego własną wytrwałość. Gdy raz roboty się zaczną, dziennikarstwo będzie się niemi musiało interesować, to zajmie uwagę kraju, znajdą się więksi dobroczyńcy i sprawa pójdzie...

Ponieważ kapituła ma na odnowienie katedry 17.000 guldenów, o czem nas niedawno sama uwiadomiła, przeto kwota ta, połączona ze składkami pani Ulanowskiej, wynosi już dotąd blisko 30.000 guldenów, a tyle wystarczy na rozpoczęcie robót. Przecie nie myślę, by chciano od razu wszystko odnowić. Praca musi postępować partjami, więc też kroci z góry nie potrzeba. W doniosłej tej sprawie należy tedy przedsięwziąć już coś stanowczego, by, jak to mówią, dać społeczeństwu ostrogę, bez której ono zasnęłoby na śmierć i nie zbudziłoby się aż chyba na sądzie ostatecznym.

* * *

Skorom zaczął mówić o katedrze na Wawelu, więc powiem wam coś takiego, nad czem doprawdy warto się zastanowić.

Nikt zapewne w Krakowie nie zapomniał, z wyjątkiem dzieci, których to wtedy nie interesowało, że lat temu dziesięć, może o jeden rok wcześniej, lub o jeden później, tego już dokładnie oznaczyć nie mogę, toczył się tu namiętny spór o to, czy posąg papieża, Piusa IX, ma stanąć na Wawelu, czy też nie. W grodzie podwawelskim burmistrzował wtedy niezapomniany ś. p. Zyblikiewicz, a zaś dzisiejsza *Neue Freie Riforme* zaprawiała się już do walk dziennikarskich, jak młody ogar, który wpadłszy na trop zwierza, ujada zapamiętale, nie wiedząc, co z tem począć... Wprawdzie szanownej mojej sąsiadce z pod Pijarów, mimo, że już od tego czasu dobrze się podstarzała, nieporadna ta metoda w polemice do dnia dzisiejszego pozostała, ale wówczas jej głos, jako nowość, miał przynajmniej wagę świeżości, więc też gdy zaczęła nawoływać, żeby Piusa IX nie stawiano w katedrze na Wawelu, ś. p. krewki Zyblikiewicz uczynił, czego żądała i posąg dobrego papieża nie znalazł się w tej świątyni.

Lecz co się z nim stało? Ba! dopiero to warte zapisania...

Posąg wykuty przez Gadomskiego, a więc przez jednego z najlepszych naszych rzeźbiarzy, pojechał wówczas na Wawel w wielkiej pace, gdy zaś zaczęto dzwonić na alarm i Zyblikiewicz swoje veto założył, porzucono go w sieniach jednego z domów do kościoła należących i tam, w owej pace, czy dalibyście państwo wiarę, spoczywa do dnia dzisiejszego!...

Oto nowy dowód jacy z nas pantoflarze. Jakiś czas wszyscy się do posągu zapalali, a w kilka dni zapomnieli o nim księża, prezydent miasta z całą Radą, dziennikarze, mieszczanie, nawet sam hr. Stanisław Tarnowski, choć i ten, o ile sobie przypominam, w owej walce na pióra, wtedy wybitną rolę odegrał.

Posąg z białego marmuru, dłuta wybitnego artysty, posąg Papieża, który Polskę kochał, leży tedy od dziesięciu lat w pace, niszczeje, a nikt o niego nie pyta. Nie myślę wszczynać dyskusji na temat: Czy Pius IX ma stać w katedrze na Wawelu? rozstrzyganie tej sprawy do mnie nie należy, lecz jako zwykłemu śmiertelnikowi wolno mi w każdym razie zapytać, czy kościoły naszego grodu są tak w posągi bogate, że tego, który tam w pace leży, nigdzie u siebie nie mogą pomieścić? Czyż Pius IX nie mógłby, dajmy na to, stanąć u św. Piotra, albo u Dominikanów, lub gdziekolwiek indziej? O pomyślcie panowie o tem, bo doprawdy wstydzić się za was muszę, zeście tacy pantoflarze!...

* * *

Odkąd się dowiedziałem, ze dochody naszego miasta w roku przyszłym przekroczą miljon, jestem dla jego Rady z wszelkiem uszanowaniem, człowiek bowiem tak już jest „uformowany“, że szacunku ma nierównie więcej dla cudzych pieniędzy, niż dla własnych. Ale nie tylko ten przyszły miljon tak mi imponuje. Mnie najwyższem zdumieniem napełnia i to, że w dziale dochodów, do kasy miejskiej wpłynęło w roku ubiegłym o 85.635 guldenów więcej, niż było preliminowane, dzięki czemu nietylko pokryto z tej kwoty wszystkie niedobory z r. 1891 i 1892, ale pozostało jeszcze około 40.000 guldenów na rok bieżący. I niech kto teraz powie, że nasz Magistrat nie urodził się pod szczęśliwą gwiazdą...

Ale... bo cóż na świecie jest bez ale? w tym budżecie wspaniałym jest atoli rzecz jedna, która mnie już nie tyle cieszy, co zadziwia. Oto na urzędników i sługi magistratualne preliminowano 62.194 guld. a wypłacono im o 6.000 guldenów mniej. Co to znaczy? Czy może pan prezydent zrzekł się pensji, albo też pan wiceprezydent Piotrowski wraz z p. Szymkiewiczem złożyli należącą się im monetę na ołtarzu grodu ojczystego? Nie, do takiego heroizmu żaden z nich się nie podniósł, za to p. wiceprezydent dotąd nie obsadził 16 posad urzędników, których zastępuje licho płatnymi djurnistami. I oto rozwiązana zagadka...

Byłaby to sprawa w swoim rodzaju niezwykła i bardzo ciekawa, gdyby równocześnie nie była bardzo smutna. Oszczędzać kosztem pracowników i w ten sposób powiększać majątek miasta, to coś tak oryginalnego, że wartoby pamięć tego faktu zapisać w rocznikach naszego grodu. Niech przyszłe pokolenia wiedzą, że gdy za panowania p. Friedleina, rządy w Magistracie sprawował p. Piotrowski, że wtedy mimo wyraźnej uchwały Rady miejskiej, by wakujące posady były jak najprędzej obsadzone, p. Piotrowski przez ośm miesięcy nie uczynił zadość temu wezwaniu, bo... bo nie chciał.

I co mu za to kto zrobi? Niech biedni pracownicy skarżą się, że awansu nie mają, niech ważne sprawy załatwiają nie urzędnicy, lecz djetarjusze, niech sarkanie będzie powszechne, pan wiceprezydent będzie na wszystko głuchy, i co mu za to kto zrobi?

A nasza Rada miejska nic na to, że jej własne rozkazy nie są wykonywane?

Ach! mój Boże, iluż to w naszem społeczeństwie mamy pantoflarzów!... *Verax.*

Z życia Chińczyków.

XXX.

Ceremonje ślubne.

Nie będziemy wchodzili w długie szczegóły formalności i ceremonij, praktykowanych przy weselach. Jest sześć głównych obrzędków, które ściśle obserwują tylko rodziny znakomite, a od których wolni są w części ludzie niższych stanów. Pierwszy polega na zgodzeniu się na małżeństwo, drugi na zapytaniu o imię córki, o miesiąc i dzień jej urodzenia, gdyż etykieta wymaga koniecznie, aby panna wydawała się zupełnie nieznaną małżonkowi; trzeci na zasięgnięciu rady wieszczków co do przyszłego małżeństwa i na zaniesieniu szczęśliwej wróżby rodzicom panny; czwarty na ofiarowaniu materyj jedwabnych i innych podarków, jako rękojmi intencji zawarcia małżeństwa; piąty na zaproponowaniu dnia wesela, a nareszcie szósty na wyjściu naprzeciw panny młodej, aby ją potem zaprowadzić do domu męża. Przy tych obrządkach obie rodziny zachowują mnóstwo drobiazgowych formułek, od których nikt nie może się uchylać. Formuła przysyłanych sobie nawzajem orędzi, wyrazy, jakich użyć należy, ukłony, wszystko jest oznaczone z góry, stosownie do przepisów najwyszukańszej grzeczności. Jednak rola, jaką w tych wszystkich ceremoniach odgrywa rodzina panny młodej, nosi zawsze charakter większej uniżoności i skromności. Tak np. na zapytanie o imię córki, ojciec winien odpowiedzieć w ten sposób: Z uszanowaniem przyjąłem oznaki dobroci, jaką pan dla mnie okazałeś. Wybór, którym zaszczycić raczyłeś moją córkę, przeznaczając ją na małżonkę swego syna, daje mi poznać, że szanujesz *moją biedną i zimną rodzinę* wyżej, niż ona na to zasługuje. Córka moja jest ordynarna i bez rozumu, a ja nie posiadałem talentu wychowania jej dobrze; jednak poczytuję sobie za zaszczyt być panu *posłusznym* w tej mierze. Znajdziesz na osobnej karcie wypisane imię mojej córki, oraz imię jej matki i dzień urodzenia. — Gdy otrzyma podarki i wiadomość o dniu wybranym na obchód małżeństwa, odpowiada w tych słowach: Otrzymałem ostatnie pańskie postanowienie. Chcesz żeby się wesele odbyło; przykro mi tylko, że moja córka ma tak mało wartości i nie otrzymała pożądanej edukacji. Lękam się, czy nie będzie do niczego; ale ponieważ wróżba

jest pomyślna, nie śmiem być panu nieposłusznym; przyjmuję pański prezent, kłaniam się panu i zgadzam się na dzień oznaczony na wesele. Postaram się przygotować wszystko czego będzie potrzeba.

W dniu oznaczonym na uroczystość weselną, małżonek ubiera się w wspaniałe szaty. Gdy się krewni zbiorą w domowem sanktuarjum przodków, on klęka i pada twarzą na ziemię. Kadzidła palą się przed tabliczką przodków; zawiadamiają ich o ważnym wypadku w rodzinie. Następnie mistrz ceremonji zaprasza ojca, aby usiadł na przygotowanem dlań miejscu. Gdy usiądzie, pan młody klęcząc otrzymuje puhar pełny wina, rozlewa kilka jego kropel na ziemię, jako libację i zanim wypije, cztery razy zgina kolano przed ojcem; następnie przysuwa się do krzesła i odbiera ojcowskie rozkazy na kolanach. — Idź, mój synu — mówi mu ojciec — idź po żonę i sprawuj się we wszystkiem roztropnie i mądrze. Syn, oddawszy cztery razy czołobitność ojcu, odpowiada, że mu będzie posłuszny; poczem wsiada do palankinu, czekającego u drzwi domu. Przyjaciele jego i liczna służba idą przed nim z latarniami o żywych barwach, który to zwyczaj powstał stąd, że dawniej małżeństwa zawierano tylko w nocy. Gdy przybędzie do domu małżonki, zatrzymuje się przy bramie drugiego dziedzińca i czeka na swego teścia, ażeby go wprowadził.

W domu panny młodej odbywają się takie same ceremonje, jak wyżej opisane. Po zwykłej libacji i po wypiciu puharu wina, panna klęka przed ojcem, który ją upomina, aby słuchała ściśle rozkazów teścia i świekry. Następnie matka kładzie jej na głowę wieniec, z którego zwiesza się wielka zasłona, która jej zakrywa twarz całą. — Odwagi, moja córko! — mówi do niej. — Bądź zawsze posłuszna woli twego męża.

Wszyscy udają się uroczyście na przyjęcie pana młodego, który czeka przy bramie drugiego dziedzińca. Orszak postępuje, a gdy stanie na środku dziedzińca, pan młody klęka i ofiaruje swemu teściowi dziką kaczkę, którą mistrz ceremonji oddaje pannie młodej. Nareszcie dwoje małżonków spotyka się po raz pierwszy; kłaniają się sobie bardzo poważnie i nisko. Następnie klękają w celu uwielbiania wspólnie nieba i ziemi. Zdaje się, że ten akt jest głównym momentem ceremonji, i że jest poniekąd symbolem związku małżeńskiego. Gdy się chce powiedzieć, że ktoś się ożenił, mówi się zwykle: *Uwielbiał niebo i ziemię.* Po chwili takiego klęczenia odprowadzają pannę młodą do palankinu okrytego kitajką koloru różowego, pan młody wsiada także do swego palankinu i orszak rusza w drogę. Liczba osób orszaku powiększa się znacznie; gdyż oprócz latarń, o których już mówiliśmy, niosą za nim wszystko, co należy do gospodarstwa, jakoto: łóżka, stoły, stołki itp.

Gdy pan młody przybędzie do bramy swego domu, wysiada z palankinu i zaprasza pannę młodą, aby weszła. Idzie przed nią i zachodzi na dziedziniec wewnętrzny, gdzie jest przygotowana uczta weselna; wtedy panna młoda podnosi zasłonę i kłania się mężowi; on kłania się jej z kolei i oboje umywają ręce, on po północnej, a ona po południowej stronie portyku. Zanim usiędzie do stołu, panna młoda cztery razy zgina kolano przed mężem, a on przed nią dwa razy. Zasiadają sami do stołu, we dwoje, jedno naprzeciwko drugiego. Zanim zaczną jeść i pić, czynią libacje winem i odstawiają na bok potrawy, które mają być ofiarowane przodkom.

Skosztowawszy kilku potraw w najgłębszem milczeniu, pan młody wstaje, prosi pannę młodą, żeby piła i siada napowrót za stołem. Panna młoda odprawia z kolei tę samą ceremonję z panem młodym, i wtedy przynoszą im dwie szklanki napełnione winem. Oni upijają potrosze, a resztę zlewają do jednej filiżanki i z niej potem oboje piją.

Jednocześnie ojciec pana młodego wydaje krewnym swoim wielką ucztę w sąsiednim apartamencie, a matka jego taką samą ucztę dla kobiet zaproszonych. Jednem słowem dzień cały jest jedną długą ucztą, na której wszyscy lepiej się bawią niż państwo młodzi. Nazajutrz młoda małżonka, ubrana w szaty weselne, w towarzystwia męża i mistrzyni ceremonij, która niesie dwie sztuki materyj jedwabnych, udaje się na drugi dziedziniec domu, gdzie teść i świekra, siedząc każde za osobnym stołem, oczekują na jej wizytę. Młodzi małżonkowie witają ich, czyniąc przed niemi po czterykroć czołobitność, poczem małżonek udaje się do sali przyległej, a małżonka ofiaruje teściowi i świekrze materje jedwabne. Reszta dnia i dni następne poświęcone są wizytom. Żona winna witać wszystkich krewnych swego męża po czterykroć przyklękając przed nimi. Mąż tak samo postępuje z krewnymi żony.

Taki jest w streszczeniu ceremonjał wesel chińskich. Uważaliśmy, że wszyscy w Chinach okazują wielkie poszanowanie dla tego uroczystego aktu życia ludzkiego. Kiedy orszak weselny jakikolwiek, bogaty czy ubogi, przechodzi, wszyscy winni mu ustępować z drogi. Mandaryni, nawet najwyższej rangi, zatrzymują się z całą swoją świtą. Jeśli jadą konno, grzeczność wymaga, aby pozsiadali z koni, dla oddania czci nowożeńcom.

Z MADAGASKARU.

Spór między Francją a Madagaskarem, zwrócił powszechną uwagę na tę oddaloną wyspę. Wiadomo, że nad Madagaskarem objęła Francja protektorat, uznany przez mocarstwa europejskie. Dotąd jednak był on prawie nominalny i nie przynosił żadnej korzyści narodowi francuskiemu. Celem uregulowania go na drodze dyplomatycznej, wyjechał p. Le Myre de Vilers na Madagaskar. W razie atoli, gdyby jego misja nie została uwieńczoną pomyślnym skutkiem, akcję dyplomatyczną poprze ekspedycja wojskowa i wyspa zostanie zaanektowaną.

Wydawca berlińskiego *Tageblattu*, Eugeniusz Wolff, odbył przed kilku laty podróż po Madagaskarze i z jego dzieła podajemy kilka interesujących szczegółów:

„Najwybitniejszemi osobistościami na wyspie są bez zaprzeczenia: królowa Ranowalo Manjaka III i jej pierwszy minister, a zarazem małżonek, Rajnilajariwony.

Królowa liczy obecnie lat 31. Ubiera się pół po howajsku, pół po europejsku. Życie przepędza w swoim pałacu i nie przyjmuje Europejczyków, do których nie żywi żadnej sympatji. Tylko podczas ważnych uroczystości, dostępuje tego zaszczytu rezydent francuski, Larreny, ale posłuchanie trwa krótko i nigdy się nie mówi o polityce, jakkolwiek pierwszy minister zawsze jest obecny.

Królowę uważają Howasi za boginię. Nikt też na nią nie śmie podnieść oblicza, gdy tymczasem Europejczycy śmiało jej patrzą w oczy i to do najwyższego stopnia irytuje jej wiernych poddanych. Jako królowa z bożej łaski, nisko ona nawet ceni konstytucyjną królowę Wiktorję.

W ostatnich czasach, na dworze tej władczyni zapanował: „fin de siécle“. Damy honorowe zaczynają się fryzować, nosić buciki na wysokich korkach i suknie z długiemi trenami. Królowa nawet sprowadza swoje toalety z Paryża i samych sukni jedwabnych przeszło sto posiada.

O jej małżonku wyraża się Wolff, iż łatwiej pozyskać audjencję u cesarza chińskiego, niż u tego potentata madagaskarskiego. Niech Bóg zachowa, aby w jego obecności zaczął kto mówić o polityce. Natychmiast dostaje kataru i przez trzy, lub cztery miesiące, nie chce nikogo widzieć.

Co czwartek, przychodzi kompanja wojska na zmianę warty w pałacu. Pierwszy minister, jako naczelny wódz, w wielkim paradnym uniformie, w towarzystwie świty, odbywa jej przegląd, przy akompaniamencie trąb, bębnów i kotłów. Istna kocia muzyka, ale pan minister lubuje się w tej muzyce i żąda, aby głośniej trąbiono i bębniono. Minister poślubia już trzecią z rzędu królowę Madagaskaru. Od trzydziestu lat, panuje on despotycznie nad ludem Howasów, który tarza się przed nim w prochu i jest mu bardzo przychylny. Wcale to jednak nie przeszkadza, że trucizna, szubienica i zabieranie majątku poddanych, są na porządku dziennym. Minister utrzymuje całą armję szpiegów i śpi tylko jednem okiem. Najmniejsze niezadowolenie z rządu, karanem jest strasznie. Z synami własnymi prowadził otwartą wojnę. Jednego wygnał z kraju, drugiego otruł, a trzeci umarł z pijaństwa.

Rajnilajariwany dba bardzo o swoją osobę, jest nawet elegantem. Przybory toaletowe sprowadza z Paryża. Pełne skrzynie perfum, wody kolońskiej, mydełek, szczoteczek i t. d. przychodzi ciągle z nad Sekwany, a kilku fryzjerów czeka cały dzień na rozkazy. Pierś okryta brylantowemi orderami, w miejscu zaś, gdzie bije serce, są przypięte trzy małe gwiazdy błyszczące. Podczas gali, przywdziewa płaszcz królewski, haftowany złotem i perłami. Dwunastu adjutantów, w randze jenerałów, ciągle mu towarzyszy. Ci, bardzo często się zmieniają, bo Jego Ekscelencja, lubi rozmaitość, więc też faworyci cieszą się krótką łaską.

Ostatnie depesze donoszą, że Francja nie zważając na Anglję, chce zabrać całą wyspę i przydzielić ją do swoich kolonij afrykańskich. Piękne dni Aranjuezu skończą się tedy dla pana ministra i w zaciszu domowem będzie rozpamiętywał o dawno minionej wielkości.

Królowa nie posiada żadnej władzy. Wobec małżonka jest tylko potulną niewiastą i robi to, co jemu jest przyjemnem. Wspaniałomyślny mąż, nie żałuje na stroje i błyskotki, a kobieta, dość ograniczonego umysłu, tem się zupełnie zadawala. Obecnie budują dla niej pałac wspaniały. Życie jej domowe upływa na błahostkach, wśród których gra w warcaby i bilard ważną rolę stanowi. Ledwie w Europie pojawi się jaka gra nowa, natychmiast muszą ją sprowadzić dla królowej Madagaskaru. Prócz tego ma ona mnóstwo katarynek, pozytywek, lalek krzyczących i tym podobnych drobiazgów, któremi bawi się chętnie, jak dziecko.

Wieczorami, gdy stolica zasypia, królowa każe się nieść do znajomej damy i tam, incognito, zabawia się długą rozmową. Bo na Madagaskarze, tak samo jak w Europie, niewiasty lubią pogawędkę...

Ze świata tonów.

* Jeżeli można dać wiarę zapowiedziom afiszowym, to Krakowowi naszemu zagraża prawdziwa powódź koncertów. Jutro słuchać będziemy śpiewu Miry Hellerówny, w środę koncert „Lutni“ z p. Clarissą Gordier, w czwartek znów wieczór Towarzystwa muzycznego, a w piątek p. Helena Krzyżanowska zaprezentuje się w podwójnym charakterze: pianistki i kompozytorki. To tylko program na tydzień bieżący, a kto wie, jaki jeszcze nieprzyjaciel czycha za górami na nasze oklaski i... kieszenie. Wiadomo jednak tyle, że w dalszym szeregu interesującym będzie istotnie występ słynnego technika na fortepianie, Pachmana, oraz dwie produkcje Towarzystwa muzycznego, na które się złożą: koncert Moniuszkowski i koncert kompozytorski Wład. Żeleńskiego, głównie wyjątkom z opery „Goplana“ poświęcony. Muzyki więc swojskiej i zagranicznej będzie poddostatkiem, byle nam tylko z zagranicy przywieziono słuchaczów.

* W Konserwatorjum tutejszem, jak słyszymy, ma się we wtorek odbyć posiedzenie komisji szkolnej. Niechże nam więc wolno będzie wyrazić nadzieję, że na posiedzeniu tem zapadnie uchwała w sprawie piekącej i ze względu na dobrą sławę instytutu, rychłego załatwienia wymagającej. Idzie nam, jak domyśleć się łatwo, przedewszystkiem o wydobycie szkoły śpiewu solowego z upadku, w jakim obecnie się znajduje. Jeżeli błędem było przed czterema laty, gdy klasa ta liczyła uczniów 17, powierzyć tutaj kierownictwo w ręce niedoświadczone i żadnych kwalifikacji w tym kierunku wykazać niezdolne, to dziś, gdy klasa ta ma zaledwie u c z e n n i c ę j e d n ą, dalsze tolerowanie obecnego stanu, chyba marnowaniem grosza publicznego nazwaćby trzeba. Skoro zaś poruszyliśmy raz tę strunę, godzi się również zapytać, dlaczego w kursie bieżącym nie ma wykładów historji muzyki, mimo, że przedmiot ten programem szkolnym objęty, figuruje w budżecie konserwatorjum z kwotą złr. 300 rocznego honorarjum. Jeżeli i tutaj prawdziwego powodu w braku uczniów szukać przychodzi, to patrzącemu ze stanowiska istotnej naszej potrzeby, nasuwa się pytanie, czy nie należałoby owe honorarjum (złr. 300) przyłączyć do pensji, przywiązanej obecnie do klasy śpiewu i tym sposobem stworzyć uposażenie, zapewniające biegłemu i wytrawnemu nauczycielowi odpowiednią egzystencję. Śpiewać można nie ucząc się wcale, albo ucząc się bardzo mało, ale dobry nauczyciel będzie umiał zdrowie ucznia pielęgnować, głos jego wzmocnić i upięknić, on go wreszcie natchnie pojęciem poetycznem i wprowadzi w sferę, w której ten, co był niegdyś uczniem, zostaje mistrzem.

MODY.

Najmodniejsze kolory na zimę będą: brunatny, kasztanowy, miedziany i *terra cotta*. Również modne odcienia zielonkowate: piołunowe i rozmarynowe, nosić będą też popielaty, granatowy i morderowy.

Na codzienne kostjumy używana serża w nowym rodzaju bardzo miękka, inny wyrób, zwany *bouche*, też puszysty i ciepły. Diagonale w ukośne prążki, wreszcie tkanina *nattée* wygląda, jak upleciona, na tle ciemnem, zasiane jasne punkciki, istne ziarneczka piasku. Wiele też widać zupełnie gładkich tkanin, przerabianych kolor na kolorze, w prążki, lub mały rzucik. Bardzo modny wyrób, tkany wypukło w ten sposób, że wygląda, jakby

naszyty grubym sznurkiem. Wypukłość ta tworzy paski, kraty lub fantastyczne zygzaki. Bardzo to oryginalnie wygląda.

Obok nowych wyrobów wełnianych, utrzymuje się zawsze i gładkie sukienko, kostjumy z niego mają szlak wycinany w maszynie. Do takich sukien w jasnych kolorach, *terra cotta*, lub zielonym podkłada się pod szlak sukienko czarnego koloru.

W naszej pogadance musimy też wspomnieć o miłym dodatku toaletowym, to jest o perfumach. Dobrze jest jeśli osoba lubiąca perfumy używa zawsze jednakowego zapachu, zespala on się z całą jej istotą i uprzytomnia ją nam nawet w jej nieobecności. Trzeba jednakże uważać na to, że niektóre zapachy, pod wpływem gorąca, ulatniają się delikatnie, inne zaś rozkładają się odurzająco. W magazynach pierwszorzędnych wszywają suche perfumy w podszewkę ubrania, używają do tego też proszku lub kawałka prawdziwej peau d'Espagne. Miłe też są saszetki wkładane między rzeczy, do szafy z bielizną, do rękawiczek, wreszcie do papierów listowych. Przy papierze listowym nadmienimy, że obecnie jest modny bardzo długi a wąski format, kolory ulubione są: skórzano-bronzowy, turkusowy, lub pomarańczowo-pąsowy. Na arkusikach podwójnych dają ozdobne wyciskane narożniki naśladujące niby okucie. Biały papier listowy, formatu prawie kwadratowego, zdobi moda wielkiemi kwiatami wypukłemi, delikatnie kolorowanemi. Do pieczętowania listów modny jest lak kolorowy. Moda posuwa się tak daleko, że przeznacza kolory laków do użycia: niebieski oznacza wynurzenia przyjazne, zielony prośbę do spełnienia, ponsowy wysłuchania prośby, złoty lak oznacza zaproszenie. Jest to kaprys chwilowy i nie można go uważać za przepis obowiązujący wszystkich.

Kronika powszechna.

✕ Ludwik Fulda, rozgłośny autor fantastycznej sztuki pod tyt. „Talizman“, granej już w przekładzie na scenie krakowskiej, napisał nową komedję p. t. „Koledzy“ (*Die Kameraden*), która będzie wystawiona w tych dniach w berlińskim „Deutsches Theater“.

✕ Najoryginalniejszą chyba ze wszystkich dotychczas na scenie widzianych sztuk, będzie pisana obecnie przez Karola Blunta. Utwór ten, jak donoszą z Nowego Jorku, ma tytuł: „Mały książę“. Pierwszy akt prowadzi nas do menażerji, w której w porze nocnej, odbywa się uroczystość zaręczyn. Z wszystkich innych bud nadciągają zaproszeni goście: karły, olbrzymy, potworki, ludzie szkieletowi, kauczukowi, bokserzy i t. p. Bohaterką zabawy jest pogromicielka zwierząt, a zarazem narzeczona. W „upojeniu pierwszego pocałunku i pierwszej butelki“, żąda ona od ukochanego, by jej towarzyszył do klatki lwów, czego ten dokonywa z podziwienia godną odwagą. Przykład ten pobudza „najwyższą na świecie kobietę“ do domagania się równego dowodu odwagi i miłości od swego, dotychczas daremnie wzdychającego wielbiciela, księcia Liliputa, „najmniejszego na świecie mężczyzny“. „Mały książę“ zbliża się z energją rozpaczy do klatki, gdy nagle powstaje szalony orkan, zrywa dach menażerji, wywołuje szalony popłoch i porywa „Książątko“, którego dalsze osobliwe przygody stanowią treść sztuki, naprzemian krotochwilnej i „rozczulającej“. W utworze swym Blunt zamierza dać wierny obraz życia koczujących „artystów“ tak prawdziwy, iż żąda doń „prawdziwych“ olbrzymów, „prawdziwych“ karłów, „prawdziwych“ potworków i „prawdziwych“ klatek z „prawdziwemi“ lwami. Dyrektorzy obecnie już gwałtownie szukają artysty, któryby przy boku oblubienicy, co wieczór chciał wchodzić do klatki lwów, gdyż, jeżeli zdołają go znaleźć, są pewni wspaniałego „geszeftu“.

✕ „Dwa herby“ (Zwei Wappen) zatytułowała nową swą komedję znana berlińska spółka autorska, złożona z dra Oskara Blumenthala, dyrektora teatru Lessinga i Gustawa Kadelburga, artysty jednej ze scen berlińskich. Obaj spólnicy stanowią uznaną na scenach niemieckich firmę autorską.

✕ P. Nikita-Nicholson wystąpiła, jako Mignon“, w paryskiej „Opera Comique“. Krytyka paryska chwali piękny głos i wyborną szkołę uroczej artystki, zaznacza jednak, iż większemu jej powodzeniu zaszkodziło pewne skrępowanie w grze i zła wymowa francuska. Sędziwy kompozytor, Thomas, oświadczył natomiast, iż jest z reakcji artytki bardzo zadowolony.

✕ „Ungerathene Kinder“ (Nieudane dzieci), najnowsza komedja w 4-ch aktach Pawła Lindaua, przedstawiona w berlińskim Schauspielhausie, pomimo sporej dozy humoru, nie doznała większego powodzenia ani u krytyki, ani u publiczności. Pierwsze dwa akty bardzo się podobały, a po drugim wychodził nawet reżyser dziękować za oklaski w imieniu autora. Tymczasem trzeci akt osłabił dobre wrażenie. a nie mógł go już uratować i czwarty, tak, iż sztuka spotkała się z pewną opozycją widzów. Treść nowości, bądź co bądź wcale oryginalną podamy później.

✕ Pomiędzy paryskiem Muzeum w Luwrze i londyńską „National Galery“ toczy się obecnie spór o to, która z tych galeryj posiada oryginał obrazu Leonarda da Vinci p. t.: „Najświętsza Dziewica pośród skał“. Luwr posiada bardzo wiele arcydzieł tego mistrza. Gromadził je w Fontainebleau wielki miłośnik pędzla Leonarda, król Franciszek I, nabywając je bezpośrednio od włoskiego mistrza, a między innemi kupił także płótno, będące obecnie powodem sporów. Oddawna już zaprzeczano jego autentyczności, lecz polemikę zaostrzyło odkrycie pewnego dokumentu w bibljotece Trivulziana w Medjolanie. Historycy Sztuki wiedzieli, iż klasztor Franciszkanów w Medjolanie poruczył Leonardowi wymalowanie wizerunku Najświętszej Panny do ich kaplicy San Francesco i stwierdzili podobieństwo zupełne tego obrazu ze znajdującym się w „Gabinecie króla“ w Fontainebleau. W r. 1796 obraz z kaplicy został sprzedany angielskiemu portreciście i członkowi „Royal Academy“, Williamowi Hamilton, który zapłacił zań 300 dukatów zaledwie, co nie świadczyło o wielkiem zaufaniu do autentyczności płótna. Po śmierci Hamiltona, w r. 1802, przeszło ono do galerji prywatnej hr. Suffolk, w r. 1880 sir Fryderyk Burton nabył je dla „National Gallery“. Odtąd pomiędzy Londynem a Paryżem toczą się spory ustawiczne, a odkryty dokument jeszcze je zaostrzył. Jest to prośba, wystosowana przez Leonarda do mecenasa Sztuki, księcia Ludwika le More, aby zechciał rozstrzygnąć sprawę pomiędzy nim a Franciszkanami, którzy ofiarują mu za obraz 25 dukatów, wówczas gdy on żąda 100. Ponieważ obraz do r. 1796 zdobił kaplicę klasztoru, stąd wniosek, że suma została udzieloną i płótno to jest autentyczne. Lecz wedle twierdzenia p. Frizonni, korespondenta włoskiego do *Gazette des Beaux Arts* równie możliwem jest, iż zakonnicy odmówili takiej zapłaty i sporządzili sobie po prostu kopję obrazu. Frizonni domaga się międzynarodowej ekspertyzy w tej sprawie.

✕ Ararat, owa góra biblijna, na której zatrzymała się arka Noego, jest zawsze nadzwyczaj interesującą, a szczyt jej bywa celem wycieczek licznych podróżników. W miesiącu sierpniu profesor niemieckiej szkoły w Elizawetpolu, p. Zimmer, wraz z pastorem Müllerem i swoim kolegą Wiederspannem, wyruszyli w towarzystwie czterech Kurdów, jako przewodników. Po czterech godzinach marszu, doszli do pierwszej strefy śniegowej. Tutaj musiano zostawić konie, gdyż strome i wąskie ścieżki tylko dla ludzi są dostępne. Zrobiło się już ciemno i turyści zmuszeni byli zatrzymać się na wysokości 13.000 stóp. Dwaj z nich zaczęli się uskarżać na duszność i ból w piersiach, tylko jeden Zimmer trzymał się ostro. Rano byli tak zmęczeni, że Z. musiał ich zostawić, a sam o godz. 3 z dwoma przewodnikami zaczął piąć się dalej na górę. O godz. 10 stanął na szczycie. Tad rozciągał się cudowny widok na okolicę i trudy podróży były sowicie wynagrodzone. O g. 2 popołudniu był już z powrotem na miejscu, gdzie czekali na niego pastor Müller i drugi profesor. W parę godzin później wszyscy w dobrem zdrowiu powrócili do wsi, położonej u podnóża góry. Wycieczka była czysto amatorską.

KRONIKA.

Kraków dnia 21 października.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Jana Kantego; jutro Korduli i Alo lii panien męczenniczek.

Dziś w kościele św. Anny rocznica poświęcenia kościoła; w kościele Bożego Ciała odpust bractwa „Pięciu Ran Pana Jeznsa“.

W kościele Marjackim w niedzielę kazanie o godzinie 10 wypowie ks. Turry jubilat, sumę następnie odprawi ks. kan. Wojciechowski.

Kalendarz rybacki. W październiku łowić wolno: szczupaki, lipienie, głowacze, bolenie, jazie, świnki, czopy, wyrozuby, czeczugi, sandacze, leszcze, klonki, brzanki i [illegible]

Ochraniać należy łososia pstrąga i węgorza.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na jelenie, rogacze, zające, borsuki, lisy, jarząbki słomki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, cielęta i szpiczaki oraz kury głuszców i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 min. 15, zachód przypada na godz. 4 min. 35: długość dnia 10 godzin 22 minnt.

Druga kwadra księżyca przypada dziś, o godz. 7 m. 55 wieczorem. Ze zmianą lunacji, po przemijających krótkich słotach, nastąpią znowu dni pogodne

Stopni ciepła rano 6 C.

Rocznice historyczne. Dnia 21 października 1655 r. Król szwedzki Karol Gustaw, oświadcza po zajęciu Krakowa, że nie ustąpi z Polski, dopokąd król Jan Kazimierz nie złoży korony i nie podda mu się na łaskę i niełaskę.

Po śmierci króla Jana III miał francuski książę Conti stanowczą za sobą większość głosów i najpoważniejsze rody deklarowały się popierać tego kandydata do korony polskiej. Garść tylko senatorów i szlachty za Augustem saskim się oświadczyła, a jednak wbrew interesom Polski, na prawdziwe nieszczęście narodu, ten lekkomyślny i przewrotny książę zasiadł na tronie polskim. Używając przeknpstwa zyskiwał coraz więcej zwolenników, poczem wkroczywszy z wojskiem saskiem do Polski, uprzedził księcia Conti i siłą oręża do uznania siebie zmusił. Ks. Conti przypłynął z flotą francuską pod Gdańsk, skąd 5 października 1697 r. wydał manifest do narodu i wezwał szlachtę do pospolitego ruszenia. Pospolite ruszenie zebrało się w bardzo słabej sile, a ks. Conti nie miał dostatecznej pomocy z Francji ani w sile zbrojnej, ani w pieniądzach. Senatorowie polscy wierni elekcji Conti'ego domagali się, aby opuściwszy flotę udał się na czele tych sił zbrojnych, jakie były w głębi kraju, gdyż byli pewni, że za pojawieniem się francuskiego księcia, szlachta stanie tłumnie przy jego boku i przeciw narzucającemu się Augustowi wystąpi. Książe Conti atoli ogromną okazywał obojętność i zamiast walczyć z przeciwnikiem dnia 21 października 1697 roku napisał list do króla Ludwika XIV z prośbą z dozwolenie powrotu do Francji. Gdy pozwolenie to otrzymał, odpłynął 7 listopada z pod Gdańska. Tak więc upadła sprawa ks. Conti, który byłby chwiejnej nawie polityki polskiej dał stateczniejszy kierunek. Przekupstwem zyskał August koronę, obojętnością stracił ją Conti, a Polska odpokutowała gorzko tę nieszczęśliwą elekcję.

Jeżeli w niedzielę lub w poniedziałek rano nadejdą ważne wiadomości o chorobie cara, natenczas w poniedziałek o 10-ej rano wydamy biuletyn nadzwyczajny.

Jan Zacharjasiewicz, wysoko ceniony powieściopisarz, przybył na dłuższy pobyt do Krakowa.

W. ks. Włodzimierz opuściwszy Paryż, przejechał wczoraj rano przez Kraków pospiesznym pociągiem do Liwadji.

Stowarzyszenie nauczycielek urządza Loterję fantową na rzecz własnego Domu schronienia. Publiczność okazuje tyle sympatji dla tego celu, że niewątpliwie teraz, jak zawsze, z całą gotowością poprze usiłowania komitetu loteryjnego. Upraszamy o nadsyłanie fantów, robótek lub pieniędzy do czytelni Stowarzyszenia w Krakowie, przy ul. św. Tomasza Nr. 8, na ręce p. Mickiewiczównej, sekretarki. Niechaj każdy przyłoży cegiełkę do budowy tak pożytecznego gmachu, a wkrótce spełnią się nasze zamiary ku uszczęśliwieniu tych, którzy oczekują opieki i przytułku w tym Domu schronienia, mającym być również domem pracy. Kraków w październiku 1894. *Mickiewiczówna* sekretarka. *Wanda Żeleńska* prezesowa.

Koncert poniedziałkowy. Jak już wspominaliśmy, jedyny występ pożegnalny p. Miry Hellerówny, odbędzie się w poniedziałek d. 22 b. m. w teatrze miejskim. Program obejmuje dwie części. W pierwszej znakomita artystka wykona jedną z najpiękniejszych pereł muzycznych, główną a ję z opery „Gioconda“, obok której usłyszymy pełną efektów wokalnych arję z Massenetowskiej „Manon“ wreszcie ulubiony fragment z „Cavalerji Rusticany“, która zawsze jeszcze zdobi repertuar wszystkich scen operowych w Europie. W części drugiej program podaje arję Neddy z op. „Pajace“ nacechowaną tyloma przymiotami szczerej liryki muzycznej, wiecznie piękny i zawsze chętnie słuchany romans z „Mignon“, o którego wykonanie przez p. Heller krytyka muzyczna nie miała dość słów uznania i zachwytu, tudzież jedno z najtrudniejszych arcydzieł koncertowych i dlatego też tak rzadko na afiszach spotykaną wielką arję Beethowena z op. „Fidelio“. Nadto ulubiona śpiewaczka, jak słyszeliśmy, przygotowała kilka pieśni bogatego swego repertuaru, które wykona, o ile na to ramy wieczoru pozwolą. O innych numerach programu nie wspominamy odsełając ciekawych do afisza a raczej na występ znakomitej śpiewaczki, nadmieniając tylko, iż obeni na jutrzejszym występie pożegnalnym doznają wysoce artysty-

cznych wrażeń, których panna Heller słuchaczom nie poskąpi. Wszystkie arje operowe wykona artystka przy akompanjamencie orkiestry. Bilety sprzedawane w kasie teatru miejskiego, o ile nam wiadomo, już od piątku są rozkupywane, z całem też przeświadczeniem o doniosłości dla Krakowa jutrzejszego występu panny Heller, radzimy naszym czytelnikom wcześnie w bilety te się zaopatrzyć, mogliby bowiem stracić sposobność usłyszenia znakomitej śpiewaczki, gdyż panna Heller stanowczo i nieodwołalnie w dniu 23 b. m. tj. we wtorek opuszcza Kraków, by udać się wraz z Reszkami za Ocean po laury.

Wieczorek muzyczny w „Kasynie powszechnem“ zgromadził wczoraj około 70 osób. Przyczyną tak małego zebrania była straszna ulewa. Za to ci, co przyszli, nie żałowali fatygi. Popisy wszystkie wypadły znakomicie. Pomijając wyborną grę prof. Stingla (wiolonczela), p. Heydy (skrzypce), a dalej świetny kwartet smyczkowy, przechodzimy do płci pięknej, która na tym wieczorku zdobyła laur pierwszeństwa. Pani Heyda posiada wszystkie zalety skończonej pianistki. Co do panny Myczkowskiej przyznać należy, że uczennica panny Heuman zrobiła znaczny postęp. Śpiew panny M. o czystem i szlachetnem brzmieniu sopranowem dał się słuchać przyjemnie. W końcu słów parę o cudownem dziecku. Mała Zosia Jozefczyk istotnie posiada talent z łaski Bożej i popis jej nietylko zainteresował, ale niejednych zdumiał dziecka muzykalnością, a drobne rączęta grały tak zgodnie, nawet na zakrytej klawiaturze, że cudownemu dziecku bili wszyscy brawo na zachętę do dalszej pracy, rozpoczętej tak wcześnie. Resztę wieczoru zajęły tańce, prowadzone jak zawsze przez pana Ganszera.

* **Wieczór humorystyczny** artystycznej dwójki pp. Lelewicza i Celińskiego, odbędzie się dziś wieczorem w sali hotelu Saskiego z następującym programem: 1) Moja emulacja z panną Marjanną; 2) Pani Pipermenth na wodach w Ciechocinku; 3) Wesoły morali ta; 4) Staruszkowie w zalotach i 5) Junacy. Dodawszy do powyższego programu jeszcze popisy orkiestry 20 pułku, spodziewać się możemy wybornej zabawy.

* **Posiedzenie Wydziału** Towarzystwa „Solidarności“ odbędzie się w środę o godz. 8 wieczorem w lokalu „Warszawa“ przy ul. Sławkowskiej.

Wiec rybacki. Onegdaj rano rozpoczął w Wiedniu obrady piąty austrjacki Kongres rybacki. Jako delegaci galicyjskiego Towarzystwa rybackiego obecni: prezes Towarzystwa dr Ferdynand Wilkosz i inspektor rybactwa Fiszer. Dr Wilkosz wybrany został wiceprezydentem Kongresu. Odnośnie do Galicji, zdawał delegowany Wilkosz sprawę w kwestji krajowej ustawy rybackiej; w przebiegu obrad nad sprawą nauki rybactwa, wniósł Wilkosz na ręce reprezentanta rządu prośbę, aby wykłady wędrowne o rybactwie na Szląsku, odbywały się w języku polskim. Dziś dalszy ciąg obrad.

Losy tureckie. Przy ciągnieniu w Stambule, padła główna wygrana 300.000 fr. na nr. 511341, 25.000 fr. na nr. 410964, 10.000 fr. na nr. 402369. Po 2000 fr. wygrały nr. 32302 85783 511344 786023 894401 1150718. Po 1250 fr. nr. 21919 43412 86049 282460 625137 846497 1150616 1160922 1160923 1228035 1483949 1871896. Po 1000 fr. nr. 32301 97309 165400 206181 314167 314168 320063 404873 463762 463763 524594 582064 656371 712093 825553 894405 1023548 1023550 1135589 1153770 1286398 1186399 1482295 1712927 1740267 1762795 1772017 1929236. Po 400 fr. nr. 426 427 428 429 430 5761 5762 5763 5764 5765 12886 12887 12888 12889 12890 18426 18427 18428 18429 18430 21342 21343 21344 21345 21916 21977 21918 21920 32303 32304 32305.

Pobór do wojska. Stosownie do przepisów ustawy wojskowej wzywa magistrat m. Krakowa wszystkich popisowych, urodzonych w roku 1874, 1873 i 1872 i do gminy tutejszej przynależnych, jakoteż obcych przebywających w mieście Krakowie w jakimkolwiek celu (naukowym, handlowym, przemysłowym itp.) tudzież wszystkich tych, którzy wyszli z pomienionych klas wieku popisowego jednakże nie przekroczyli 36 roku życia i z jakiejkolwiek przyczyny nie uczynili zadość powinności wojskowej, aby do spisu poborowych w miesiącu listopadzie 1894 roku zgłosili się w miejskim urzędzie konskrypcyjnym osobiście a w razie słabości lub nieobecności, przez swych rodziców, opiekunów, lub w ogóle zastępców, ustnie lub pisemnie, gdyż w razie zaniechania tego obowiązku bez względu na dalsze postępowanie prawnie ulegną grzywnie 100 złr. (stu) w. a., względnie karze aresztu do 20 dni (§. 3 ustawy wojskowej). Bliższych informacyj zasięgnąć można w Magistracie.

Szczepienie ospy. Ministerstwo oświaty wydało zarządzenie do wszystkich prezydentów rad szkolnych, aby wychowańcy i wychowanice seminarjów nauczycielskich poddawali się obowiązkowo szczepieniu w czasie studjów lub przed opuszczeniem zakładu.

Z teatru. Dziś, w rocznicę otwarcia teatru miejskiego w 311 przedstawieniu artyści odegrają po raz 17 „Madame Sans Gêne“. Przed komedją, p. Józef Kotarbiński wygłosi prolog Adama Asnyka, napisany na otwarcie teatru.

Panna Helena Krzyżanowska, wystąpiła w pierwszej połowie tego miesiąca z koncertem w Warszawie, na którym odniosła powodzenie ogromne. Wszystkie pisma warszawskie przepełnione są najpochlebniejszemi sprawozdaniami. Utwory własne p. Krzyżanowskiej świadczą o wrodzonym talencie i fantazji obok zupełnego opanowania formy, opartego na sumiennych studjach teoretycznych. Jest ona córką emigranta, Polaka, wychowaną we Francji. Jako uczennica konserwatorjum paryskiego z klasy prof. Le Coupey, otrzymała już w 13 roku życia pierwszą pochwałę, a w r. 1885 pierwszą wielką nagrodę i fortepian Erarda. Od pierwszego popisu sława jej ustaloną została w Paryżu. Wkrótce rozszerzyła ją swojemi koncertami na Francję i Anglję. Nie wątpimy, że po tryumfach zagranicznych, a obecnie zdobytych także we Lwowie i Warszawie, zyska sobie również uznanie Krakowa, dokąd w przyszłym tygodniu przybędzie dla dania koncertu.

Wydział krajowy uchwalił wystosować następujące pismo do księcia Adama Sapiehy:

„Jaśnie Oświecony książę Prezesie! Wczoraj pożegnaliśmy się z Wystawą. Skończył się szereg dni, w których kraj i naród składał rachunek z zasobów swoich, sił i usiłowań w dziedzinie Sztuki, na polu naukowem i na polu ekonomicznem. Ale z zamknięciem Wystawy, nie skończy się jej wpływ na jej cel i zadanie. Minęły wprawdzie uroczyste dni popisu, które uświetnili swą bytnością i uznaniem tego, co widzieli, wspaniało myślny monarcha i kilku członków najdostojniejszej jego rodziny, w których nie szczędząc zachęty, przypatrzyli się naszej pracy wybitni mężowie innych narodów, właśnie jednak w udaniu się i doprowadzeniu do szczęśliwego rozwoju tego dzieła zbiorowej pracy, leży dalszy zaród przewodniej myśli Wystawy i wyłaniają się dalsze obowiązki. W tej żywotności dzieła, sięgającej daleko po za dni i ramy oficjalnego życia Wystawy, mają jej inicjatorowie i wszyscy, co się na to piękne dzieło złożyli, wielką nagrodę, bo uczucie dokonania rzeczy udałej, przedewszystkiem pożytecznej i bogatej w następstwa, jeśli poznane braki dalszą usuniemy pracą. Ta rzecz przyszłości, pracy naszej i naszych następców, dziś zaczynamy od wdzięczności dla tych, którzy tworząc Wystawę umieli jej nadać charakter wytyczny dla pracy dalszych pokoleń. Wyrazy tej wdzięczności racz przyjąć, dostojny prezesie, przesyłamy je Tobie i dzielnym niestrudzonym towarzyszom pracy, wiceprezesom, dyrektorom, członkom komitetu, oraz wszystkim około tego dzieła zasłużonym. Bądźcie przekonani, że kraj wdzięcznym wam pozostanie za myśl przewodnią, za dodanie otuchy i wiary we własne siły, za przygotowanie, pielęgnowanie z miłością i dokonanie poważnego dzieła, wreszcie za wskazanie drogi wytrwałej, cierpliwej i spokojnej pracy, na której dalej postępując i pracując społem, naród polski i ruski żywotności nie straci i w rzędzie innych narodów miejsce swe godnie zatrzyma“.

Pismo powyższe, opatrzone podpisami wszystkich członków Wydziału krajowego, oraz ks. marszałka, wręczono wczoraj ks. Sapieże.

Honorowe obywatelstwo. Rada m. Rzeszowa na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła jednogłośnie nadać honorowe obywatelstwo m. Rzeszowa prezesowi Wystawy kraj. ks. Adamowi Sapieże.

Wystawę zwidziło onegdaj za wstępem 10-centowym około 2000 osób.

Kraj. Rada zdrowia odbyła dwunaste posiedzenie, na którem następujące sprawy były przedmiotem obrad, względnie uchwał: 1) Wydano opinję w sprawie fabryki mydła w Lipniku (powiat Biała); 2) Wydano orzeczenie co do zamierzonego otwarcia trzeciej apteki w Rzeszowie; 3) Przedłożono opinję w przedmiocie browaru w Diatkowcach (powiat Kołomyja); 4) Wydano orzeczenie co do garbarni w Dopczycach (powiat Wieliczka); 5) Zaopinjowano sprawę wyrobu wina sztucznego w Samborze.

Kradzież popełniono wczoraj we Lwowie na szkodę pani Wandy Siemaszkowej, artystki teatru hr. Skarbka, w której mieszkaniu złodziej rozbił kłódkę od drzwi prowadzących na strych i skradł poduszkę, wartości 20 zł.

Wiadomości dyecezjalne. Dyecezja przemyska; konkurs na prob. w Strzałkowicach rozpisany do 15 listopada br. Odznaczeni *usu expos. canon.* ks. Walenty Muzanek, okręgowy inspektor szkół w Łańcucie i ks. Wawrzyniec Pilszak, katecheta seminarjum w Rzeszowie. Kanonicznie instytutowani: ks. Jan Paszkiewicz, koop. w Przeworsku na probostwo w Czukwi i ks. Mikołaj Dzierzynski, administrator w Cieklinie na prob w Cieklinie. Otrzymali prezentę: na prob. w Rudłowicach ks. Józef Feliks Stecel, koop. w Podgórzu (dyecezji krakowskiej). Przeniesieni kooperatorzy: ks. J. Pyzik z Przewrotnego do Staromieścia, ks. K. Kochmański z Staromieścia do Przewrotnego, ks. F. Zając z Rzepiennika biskup., ks. J. Łonicki z Stobierny do Dobromila, Aplikowani jako kooperatorzy: ks. F Łystawka, uwolniony od obowiązków katechety gimn. w Jaśle do Pantalowic, ks. A. Konieczko czasowy deficjent do Rudnika. Zamianowany pomocnikiem katechety gimn. w Rzeszwie ks. J. Chmielowski, koop. w Pantalowicach. Uwolniony *a cura anim.* z powodu słabości ks. B. Przybysz, koop. w Dobromilu.

W dniu Wszystkich Swiętych postawionym i poświęconym zostanie na cmentarzu w Stanisławowie krzyż na pamiątkę ofiar gwałtu moskiewskiego w Krożach, które w obronie św. wiary katolickiej straciły życie i mienie.

Miasto Stanisławów załatwi już wkrótce sprawę rozszerzenia swego terytorjum przez przyłączenie Knihynina i dwóch gmin sąsiednich do obrębu gminy stanisławowskiej.

Jasełka, znane i często przedstawiane w dawnej Polsce widowisko sceniczne, postanowiło w r. b. urządzić w Samborze tamtejsze Kółko „Towarzystwa Szkoły ludowej“. Jasełka, wznowione w ostatnich czasach w niektórych miastach naszego kraju, bywają mile witane w szerokich kołach społeczeństwa.

Dyfterja wybuchła epidemicznie w siole Kiczera pod Hliboką. Przebieg słabości jest bardzo groźny. Delegowano tam z Czerniowiec dra Nussbauma, który otrzymał pozwolenie na stosowanie chorym nowego środka dra Behringa.

W Czerniowcach uporczywie utrzymuje się pogłoska, że br. Wiktor Styrcea zamierza złożyć mandat do Rady państwa. Br. Styrcea jest posłem z kurji wielkiej na Bukowinie. Powodem, dla którego br. Styrcea zamierza usunąć się od życia publicznego, jest zamiar oddania się pracy rolniczej w swoich dobrach w Rumunji.

Fejn kepełe. Żydki paryscy odprawili w swojej synagodze nabożeństwo za zdrowie cara. Co to znaczy? Wszak Aleksander III nie miał dla nich żadnych względów. Prawda, ale jak oni teraz będą się za jego zdrowie modlili, to syn, dowiedziawszy się o tem, gdy na tron wstąpi, gotów im to ustępstwami zapłacić. Fejn kepełe powinien pamiętać zawsze o geszefcie!

Repertoar teatralny. Dziś 21 b. m. w rocznicę otwarcia teatru nowego „Prolog“ Adama Asnyka wygłosi p. Kotarbiński, następnie „Madame Sans Gêne“ komedja w 4 aktach W. Sardon, poraz 17-ty. W poniedziałek 22 bm. koncert p. Miry Hellerównej, śpiewaczki opery. We wtorek 22 bm. „Daniszewy“, komedja w 5 aktach Al. Newskiego z francuskiego, z panią Hoffmann w roli hr. Katarzyny Daniszew.

Na Wawel. Dnia 13 b. m. odbyło się w domu p. Ulanowskiej XVI-te ogólne rozbicie puszek składkowych na restaurację Wawelu (tj. katedry i zamku królewskiego). Puszki przyniosły i nadesłały następujące osoby. Panie: Brzezińska, Ciechanowska, Hildowa, Estreicher, Kasparek, Kaufman, Kruszyńska, Łopuszańska, Majewska, Mayerberg, Meiznerowa, Mendelsburg Róża, Miklaszewska, Pietraszkiewicz, Pińko, br. Pusłowska, Rosnerowa, Rosnerówna, Rychłowska, Szczepańska, hr. Szembekowa, Talowska, Walentowicz, Żebrawska. Panowie Bartynowski, Broszkiewicz (ogrzewalnia kolei). Drozdziewicz z Sambora, Getlich, Günther Władysław, Konopiński, Lang, prof. Piekosiński, Potkańscy, hr. Pusłowski, Rotter, Seweryn, prof. Ulanowski. Sklepy, handle, apteki i rozmaite instytucje: Akademja Umiej., Angelus, Angelus z Krynicy, Anczyc, Armatowicz, Armółowicz, Bank Galic., Bank hipot., Bazar kraj., Bazes, Biazion, Bibljoteka Jagiell., Bilewscy, Bojarski, Borowiecki, Bujański, Ciechanowski, Czaplicki, Cużydło, Czyński, Drogueryа przy ul. Karmelickiej. (C. d. n.)

Nekrologja. Domicela Audykowska, kobieta wiel-

kiej zacności, z rodu Polka — Kołubińska z domu, zmarła d. 17 bm. w Cucyłowcach w 68 roku życia. Była ona matk dziennikarza ruskiego we Lwowie p. Oresta Audykowskiego. — W Samborze zmarła Felicja z Kołaczkowskich Habdank Bielska, była właścicielka dóbr ziemskich, przeżywszy 100 lat.

Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola.

(Ciąg dalszy).

W grudniu roku 1876 pewien kupiec wina na ulicy Saint-Antoine wskazał mi w swoim handlu sierżanta żuawów, który w swoim błyszczącym mundurze popełniał codzień u niego jakieś oszustwo.

Pomyślałem sobie, jak można przywdziewać mundur żuawów w tym celu, żeby kraść? Zawahałem się. A gdyby to naprawdę był sierżant żuawów? Ach, coby z tego było! Tymczasem musiałem się zabrać do dzieła. Nie znając jednakże adresu mego oszusta, musiałem czekać. Tydzień cały po Saint-Antoine przechadzałem się wieczorami, śledziłem pilnie, aż razu pewnego na rogu ulicy spostrzegłem ptaszka. Był to właśnie mój śliczny wojownik. Dobrze. Spojrzałem raz tylko i to mi wystarczało, żeby się upewnić, iż żuaw był fałszywym żuawem. Wyobraźcie sobie najpodlejszego furmana, który pierwszy raz włożył na siebie elegancki strój stangreta przy hrabiowskim powozie; — otóż tego rodzaju szykiem odznaczał się mój żuaw. Jego kamasze były niestosownie zapięte, jego turban przechylał się na głowie z prawej na lewą, zamiast z lewej na prawą a jak się zdaje, był o wiele za duży na niego. Wyglądał najwyżej na lat trzydzieści, a tymczasem na jego piersi zauważyłem między innemi medalami krzyż papieski z pod Meutany, któryby mógł otrzymać jeszcze w roku 1866!

Odtąd śledziłem go ciągle, krok w krok chodziłem za nim i niebawem dowiedziałem się nawet, iż nazywał się Jan Laverrier. Znalazłem także sposobność żeby go zaaresztować.

Nie służył on nigdy w żuawach, jego zaś mundur pochodził z Temple, gdzie albo go kupił, albo ukradł, co do tego nie mam naturalnie pewności. Sądzę tylko, że bardzo szeroka bluza i bufiaste pantalony musiał przed nim nosić jakiś bardzo tęgi żołnierz, ale już chyba prawdziwy żuaw. Laverrier rozpowiadał łatwowiernym, że jest pesjonowanym sierżantem żuawów i jako taki wstąpił też do służby w pałacu jakichś Anglików w charakterze lokaja. Co pewien czas sprytny kamerdyner-żuaw prosił swego pana o zwolnienie go od obowiązków na całe popołudnie, ponieważ powołano go do ćwiczeń kilkugodzinnych na fortyfikacjach Charenton. Tymczasem na prawdę szedł Laverrier na ćwiczenia swego talentu w roli oszustwa.

Właśnie na takich ćwiczeniach pewnego wieczoru spotkałem mojego ptaszka.

— Hola! — zawołałem, zatrzymując idącego żuawa — alež to poczciwy Laverrier, którego znałem doskonale w Mostaganem!

Zmięszał się, a twarz jego wykrzywiła się głupkowatym uśmiechem. Nie wiedział, co mi odpowiedzieć.

— Mosta?...

— A jakże!... Nie pamiętasz przyjaciela? Wszakżeśmy tam załatwiali wspólnie nasze interesy.

A zmieniając ton, dodałem:

— Pójdziesz ze mną, co? Tylko mi się proszę nie opierać, bobym cię zmiażdżył na nic!

Snać musiałem mieć groźną minę, skoro „żuaw“ ani pary z ust nie puścił. Nie potrzebowałem mu powtarzać, poszedł za mną bez szemrania. Skazano go na 12 lat ciężkich robót przymusowych za kradzież, oszustwo i nieprawne noszenie munduru wojskowego i dekoracyj.

(C. d. n.)

ROZMAITOŚCI.

Król reklamy, słynny amerykański impresarjo Barnum, doczekał się nawet i po śmierci... reklamy. Owdowiała jego małżonka, zebrała w trzech grubych tomach, w wycinkach gazet, wszelkie wzmianki i wspomnienia pośmiertne, jakie dziennikarstwo całego świata poświęciło jej mężowi. Wzmianki te sięgają kolosalnej cyfry 15.347.

„Salto de la garrocha“. Od pewnego czasu w Sewilli, podczas walki byków młodych tak zw. „novillados'ów“, torreadorowie zamiast przeszywać ich szpadami, przeskakują przez nich. Skok taki nosi nazwę „El salto de la garrocha“. Ulicznicy przyswoili sobie tę cyrkową inowację, a teraz co krok na ulicach Sewilli, widzieć można nietylko chłopaków, ale i dorosłą młodzież, przeskakującą przez ławki, studnie, wehikuły i wszelkie przeszkody. Cudzoziemiec, przybywający do miasta, patrzy na to oczyma zdziwionemi, sądząc, że tylu warjatów umknęło z zakładu.

Malarz fałszerzem monety. Malarska kolonja monachijska ze zdumieniem dowiedziała się, że miała w swojem gronie fałszerza monet. Na żądanie rządu austrjackiego, aresztowano w tych dniach znanego w Monachjum malarza węgierskiego, Balogha, pod zarzutem fabrykowania 10-guldenówek na ogólną sumę 100.000 guldenów.

Przesąd. W Bobinie, wiosce w powiecie pińczowskim położonej, ujrzano dnia jednego gołębia osobliwych kształtów, który krążył nad chatami, od czasu do czasu przysiadając na strzechach. Ludność wiejska wzięła ptaka za zwiastuna cholery i urządzono nań formalną obławę. Pochwycono nareszcie ptaka i znaleziono uwiązaną mu u skrzydeł karteczkę w nieznanym pisaną języku. Niewinny ptak, zasądzony na śmierć, byłby niechybnie stał się pastwą przesądu, lecz stanął w jego obronie strażnik. Jak się okazało następnie, był to zabłąkany gołąb pocztowy, opatrzony pieczęcią niemiecką z napisem: „Fortification Thorn Nr. 4963“.

Manifest cesarza chińskiego. Obecny władca państwa Niebieskiego, Kiang-Su, z okazji swojej pełnoletności w r. 1890 r. wydał następującą odezwę do wojsk chińskich: „Dziękując niebu za dojście do pełnoletności, nadajemy szlachectwo wszystkim żołnierzom ośmiu chorągwi w Mongolji i Mandżurji. Tych zaś żołnierzy z armji chińskiej, którzy przekroczyli 70 rok życia, uwalniamy na zawsze od wszelkich obowiązków służby wewnętrznej. Ci zaś, którzy doszli 80 lat, otrzymają nadto sztukę materji jedwabnej, 10 miar ryżu i 10 funtów mięsa. Żołnierze 90-letni dostaną podwójną porcję darów, a 100-letni jeszcze tytuł szlachecki“. Jeżeli armja chińska posiada starców w rzeczywistości o tak poważnym wieku — to nic dziwnego, że Japończycy odnoszą bardzo łatwe zwycięstwa.

W Strasburgu w ubiegły piątek, na scenie tamtejszego teatru, została przedstawioną tragedja w 5 aktach, zatytułowana „Alaryk“. Autor ukrył się pod skromnym pseudonimem Adrjana. Tymczasem dzienniki berlińskie zdradziły jego *incognito* i dziś wszyscy wiedzą, że nim jest jenerał broni Verdy du Vernois, były minister wojny, a obecnie naczelny wódz pierwszej armji, zajmującej Alzację i Lotaryngję.

Łowienie ryb na wędkę jest ulubioną rozrywką członków rodziny królewskiej w Anglii. Księżna Fife celuje w łowieniu jesiotrów; podczas pobytu swego w Mar Lodge w jednym dniu złowiła ich czterdzieści sztuk. Księżniczki Wiktorja i Maud lubią łowić na wędkę karpie; matka ich zamiłowana jest także w tym sporcie. Żadna z nich nie może jednak wyrównać księżnie Ludwice, która w jednym dniu złowiła w małem jeziorze kanadyjskiem, przezwanem odtąd „Princess Poll“, cztery jesiotry, ważące po 22, 24, 26 i 27 funtów.

Miljonerzy. W pierwszych siedmiu miesiącach r. b. czterech Anglików, umierając, pozostawiło razem 4,337.378 ft. szt., a zatem przeciętnie każdy po miljonie z górą, dziewięciu pozostawiło fortuny wynoszące od 500,000 ft. do 1 miljona ft. szt., tak, iż ogółem 13 osób przekazało swym spadkobiercom przeszło 10 miljonów funtów szterlingów!

Ładni nauczyciele. Z Turynu donoszą, iż w mieście Alba aresztowano w tych dniach sześciu nauczycieli miejscowego gimnazjum męskiego za szerzenie propagandy socjalistycznej wśród swych wychowańców, jednego zaś pozbawiono na zawsze zajmowanego urzędu. Wszystkim dowiedziono, iż wykłady swe zaprawiali systematycznie socjalisycznemi teorjami.

Koty barcelońskie. Barcelona pozbawioną została jednej ze swoich osobliwości. Słynne koty katedry, których liczba tak się powiększyła, że wyznaczono osobny fundusz na ich utrzymanie, zostały uroczyście na śmierć skazane, albowiem trudno już było znieść zarażone powietrze, jakiem zapełniały świątynię. Mieszkańcy Barcelony nie będą już teraz mogli, jak dawniej, znosić kotów, których się chcieli pozbyć, przed katedrę i troski o ich wyżywienie pozostawiać oficjalistom kapituły. Wszystkie koty katedry wrzucono od pierwszego do ostatniego, do morza. W XV wieku istniał w Barcelonie specjalny urzędnik miejski, którego jedynem zajęciem było „wrzucanie kotów do morza“.

HUMOR.

— Och, ten Iks, zawsze pijany!
— Czy on żonaty? — pyta Gapski.
— Nie.
— Co za szczęście dla jego żony! — woła z zachwytem Gapski.

Dobre serce.
— Czem chciałbyś być, Bolu, jak dorośniesz? — zapytuje ciocia ośmioletniego siostrzeńca.
— Misjonarzem.
— O, poczciwe dziecko! Co za dobre serce. Sam wpadłeś na taki pomysł?
— Sam... Chciałbym choć raz w życiu widzieć, jak dzicy pożerają człowieka...

Złoto musi mieć pewne powinowactwo z błotem, bo kto za niem goni, najczęściej się — zaszarga.

Dysponent do buchaltera:
— Panie Iks! Napisałeś list do szefa, w którym użyłeś słowa „gratyfikacja“. Czy pan nie wiesz o tem, że szef nie znosi, aby w korespondencji używano wyrazów obcych?!...

— A czy moje zdanie nigdy nic nie znaczy?
— Owszem, złota żonusiu, jeżeli jesteśmy jednego zdania, to twoje znaczy, a jeżeli różnego, to moje.

— Czy znasz tego jegomościa co tam siedzi?
— Jeżeli się nie mylę, to jest hrabia X, a jeżeli się mylę, to kupiec Z.

— Bądź moją, a będę cię ubóstwiał jak anioła.
— To niby... ani co włożyć do ust, ani na siebie, dziękuję!

— Więc czemu tego pokoju nie nająłeś?
— Bo mi za tani.
— To chyba nie wada?
— A jakże—tak tanie komorne, że człowiekowi aż wstyd nie zapłacić!

SZARADA.

Pierwsze wraz z *drugiem* masz na każdem drzewie;
Dodaj zaś jeszcze i *trzecie*:
Tak się nazywa niezgody zarzewie.
Cel nowej walki, wszak wiecie?

Rozwiązanie szarady.

I—za—be—la.

Dobre rozwiązanie przysłali: Pp. Ignacy Moczydłowski z Kalwarji; K. Lorch z Brodów; Emilja Lankau z Makowa; Emilja Bałukówna z Myślenic; A. K. z Jawiszowic; nieczytelny z Olszanicy; Wincentyna Janecka ze Złoczowa; A. Grabowska z Kleczy dolnej; Fr. Ks. Wojnarski i Zygmunt Dobrzański z Krakowa.

Rozwiązanie zadania konikowego.

Ja nienawidzę tych czół pogodnych
Jak gnuśne we stawach wody;
Takich rumianych, a takich chłodnych,
Gładkich, jak zimowe lody.
Ja lubię widzieć, gdy twarz młodzieńca
Podarta boleści radłem,
A smutku chmura w krąg nakształt wieńca
Na czole wije się zbladłem.
Ta chmura smutku posępna, czarna,
Znać daje, że tam nie śpiąca,
Ale jest dusza myślą ciężarna,
Uczucia burzą kipiąca.
O! bo w tej chmurze śpią gromy jasne,
Co niejeden bałwan zwalą;
A szranki ducha rozbiją ciasne,
I świat płomieniem zapalą!
O! bo niech tylko jasnego słońca
Promień jej łona dosięgnie,
Z tej chmury tęcza wybłyśnie lśniąca,
I niebo ze ziemią sprzęgnie!

Dobre rozwiązanie przysłał tylko jeden p. Fr. Ksaw. Wojnarski z Krakowa.

OSTATNIA POCZTA.

Na przedstawienie komitetu powiatowego przedwyborczego w Tarnobrzegu kandydatury Zdzisława hrabiego Tarnowskiego na posła do Sejmu krajowego, z okręgu wyborczego mniejszej własności powiatu tarnobrzeskiego, komitet centralny przedwyborczy, skutkiem jednomyślnej uchwały, kandydaturę tę zatwierdza, ogłasza i szanownym wyborcom poleca.

W Krakowie d. 20 października 1894.

W imieniu komitetu centralnego:

Zastępca przewodniczącego: *Henryk Kieszkowski.* Referent: *Fryderyk Zoll.*

Węgierska Izba deputowanych przyjęła poczynione przez Izbę magnatów poprawki w ustawie o religji dzieci. Ustawa ta przeto przedłożoną będzie do sankcji cesarskiej. Izba deputowanych uchwaliła prawie jednomyślnie wniosek Wekerlego, dotyczący odesłania napowrót do

Izby magnatów bez zmiany projektu ustawy o recepcji żydów.

Wobec pogłoski bismarckowskich *Berl. Neueste Nachr.*, jakoby zarząd wojskowy cofnął rozporządzenie, według którego 5 procent rekrutów polskich ma pozostać w załogach poznańskich, oświadcza dzisiaj *Berl. Tagbl.*, że wiadomość ta jest od początku do końca zmyśloną.

Nie tylko w całej Rosji, nawet w Paryżu odprawiano po kościołach modły za zdrowie cara. W cerkwi rosyjskiej był tam reprezentowany, przez jednego z najbliższych swoich urzędników, Casimir Perier, w Notre-Dame odprawił nabożeństwo sam paryski arcybiskup Kardynał, a w soborze protestanckim superintendent.

Wedle ostatnich depesz z Liwadji, car, gdy tam przybył, czuł się z początku wcale dobrze, dlatego lekarze w głowę zachodzą, jakim sposobem mogło mu się tak nagle pogorszyć. Czując się źle, sam zażądał, by ślub carewicza nastąpił bezzwłocznie, przytem w obecności całej rodziny. Wobec ks. Alicji św. Synod odstąpił od kilku ważnych rzeczy, których zawsze żąda od innowierców, przechodzących na wiarę prawosławną. Oto księżniczka nie będzie ani złorzeczyła swojej wierze dawniejszej, ani nie złoży wyznania, że jej wiara była błędną, tylko oświadczy, że odtąd wraz z mężem chce wyznawać wspólną wiarę i to wystarczy.

Powołanie dra Mierzejewskiego, sławnego psychjatry, do Liwadji tłómaczą tem, że carowa, wskutek przejść ostatnich, potrzebuje sama opieki lekarskiej.

Biuro Reutera donosi z Hiroshimy pod datą 18 b. m.: Mikado otworzył nadzwyczajne posiedzenie parlamentu. W zagajającem przemówieniu przedstawił Mikado, że polecił ministrom wniesienie ustawy w sprawie podniesienia budżetu dla armji i marynarki. Dotknęło go to boleśnie, że Chiny zapomniały o swoim obowiązku utrzymywania razem z Japonją pokoju na Wschodzie. Chiny spowodowały obecny stan rzeczy, a Japonja nie spocznie dopóki nie osiągnie swego celu. Mikado wyraził w końcu nadzieję, że wszyscy poddani państwa będą popierali rząd w dążeniu do przywrócenia pokoju przez świetny tryumf japońskiego oręża.

Rząd przedłożył parlamentowi trzy projekty. Pierwszy odnosi się do ustanowienia osobnej rachunkowości dla nadzwyczajnych wydatków wojennych, drugi upoważnia rząd do zaciągnięcia na pokrycie kosztów wojennych pożyczki, nie przekraczającej jednak 100 miljonów yenów; trzeci projekt przedstawia nadzwyczajny budżet wojenny, w którym wydatki są obliczone na 150 miljonów yenów, i mają być pokryte częścią z przewyżki dochodów, częścią z pożyczki. Prezydenci parlamentu wnieśli w odpowiedzi na mowę tronową adres, w którym dziękują Mikadowi za objęcie kierownictwa wojny i zaznaczają, że zwycięstwa Japończyków są naturalnym wynikiem panujących stosunków. Adres kończy się zdaniem: „Najj. Pan uważa słusznie Chiny za wroga cywilizacji. Chcemy spełnić życzenie naszego monarchy i złamać upór Chin!“

Biuro Reutera donosi z Tientsin: Przybyły z Shanghai norwegski parowiec „Puk“, sygnalizował obecność floty japońskiej w odległości 30 mil od Taku. Flota chińska otrzymała rozkaz opuszczenia portu Arthur 18 b. m.

Telegramy.

Wiedeń 21 października (rano). Hrabia Józef Wodzicki ma wkrótce zostać posłem austrjackim w Stokholmie.

Wiedeń 21 października (rano). Z powodu telegramów o stanie cara, wszystkie dzienniki tutejsze wyszły spóźnione.

Wiedeń 21 października (rano). *N. W. Tagblatt* ogłasza list z Liwadji, w którym znajdują się bardzo ciekawe szczegóły co do stanu Aleksandra III. Wedle tego listu, car jest tak w sobie zamknięty i tak osłabiony, iż prócz lekarzy i naściślejszej familji, nikt doń nie ma przystępu, ani nawet jego marszałek dworu. — Od ostatniego pobytu dra Leydena u chorego, nastąpiła zupełna zmiana w djagnozie. Choroba nerkowa nie dała już w ostatnim czasie żadnych objawów, natomiast za pierwiastek carskiej choroby uważają lekarze zatrucie krwi, a mianowicie wskutek od dłuższego czasu działającej trucizny. (Wiadomości te są zgodne z dzisiejszym listem naszego rzymskiego korespondenta. *Przyp. red.*).

Berlin 21 października (rano). Nadeszłe tu z Petersburga depesze prywatne o stanie Aleksandra, zapewniają, że nastąpiło w największym stopniu zatrucie krwi i car dogorywa. — Rosyjski ambasadar Szuwałow powitał na dworcu kolejowym księżniczkę Alicję, przejeżdżającą w nocy przez Berlin. Rozmowa trwała ledwie pół minuty. — Ambasador niemiecki przy dworze rosyjskim, Werder, który tu przybył dziś rano, odjechał już z powrotem do Petersburga. Pobyt jego w Berlinie, wypełniła tylko rozmowa poufna z Szuwałowem, — Bardzo tu wątpią, żeby księżniczka Alicja mogła cara zastać jeszcze przy życiu. Wobec tego rzecz niepewna, coby się stało z jej małżeństwem z carewiczem.

Berlin 21 października (rano). *Berliner Tageblatt* opowiada bardzo zajmujące szczegóły, odnoszące się do choroby cara. Charakterystycznem było u niego wieczne ukrywanie swego stanu. Używał wszelkich środków, żeby nie zdradzić się z najmniejszem swojem cierpieniem nawet przed przybocznym chirurgiem. Tenże dziennik zapewnia, iż car nie miał nigdy raka, ale że była to choroba Brighta i *Nephritis*. Inne natomiast wiadomości urzędowe otrzymała dziś ambasada rosyjska w Berlinie. Mianowicie, wedle tych wiadomości, nie należy się spodziewać katastrofy nagłej, ale przeciwnie, ze spokojem można oczekiwać chwili śmierci, ponieważ u cara nastąpiła powolna agonja. Konający strasznie cierpi. — Petersburska depesza utrzymuje, iż wszyscy lekarze zgodzili się na raka. Car w przeciągu 10 dni miał stracić 40 kilogramów na wadze. Wedle *National Ztg*, car już leży bez przytomności od wczoraj.

Berlin 21 października (rano). Otrzymano tu w ambasadzie rosyjskiej depeszę cyfrowaną z Petersburga, która zawiadamia, iż jeżeli księżniczka Alicja przybędzie jeszcze do Liwadji przed skonaniem Aleksandra, to w poniedziałek wieczorem muszą się odbyć przy łożu ojca zaślubiny carewicza z księżniczką.

Paryż 21 października (rano). Wedle otrzymanych tu z Petersburga telegramów, car jest już tak osłabiony i wycieńczony, iż gdyby nawet nie miał żadnej innej choroby, musi za lada godzinę zginąć, choćby tylko dla wszelkiego braku sił.

Londyn 21 października (rano). **Na wodach rzeki Jalu stoczyli Japończycy bitwę z Chińczykami i pobili ich na głowę. Chińskie okręty wśród walki zatonęły, Chińczyków zginęło mnóstwo, reszta w niewolę dostała się na okręty zwycięskich Japończyków.**

Petersburg 20 października (po południu). **Stan cara beznadziejny. Nastąpiło zatrucie krwi. Katastrofa oczekiwana każdej chwili.**

Berlin 20 października. Wielkie wrażenie sprawiła tu wiadomość, że znany bankier Hugo Loewy, który odsiadywał pięcioletnie więzienie w domu poprawy w Rawiczu, zeszłej nocy zbiegł. Razem z nim uciekł dozorujący go stróż więzienny, którego miano przekupić sumą 25 tysięcy marek.

Berlin 20 października. Kanclerz Caprivi nie zdecydował się dotąd, czy ma przyjąć wyrok poczdamskiego sądu dyscyplinarnego w sprawie Leista, lub też zażądać rewizji procesu. W każdym razie Leist nie może liczyć już dalej na umieszczenie w służbie państwowej.

Berlin 20 października. Nad projektami ustawy przeciw anarchistom toczą się obrady komisyjne. Dotąd nie rozstrzygnięto w zasadzie, czy wydana będzie ustawa wyjątkowa, czy też — jak życzy sobie hr. Caprivi — nastąpić ma tylko zaostrzenie pewnych przepisów prawa karnego, powszechnie obowiązującego. Mówią, że wypracowano trzy projekty: jeden pochodzi od sekretarza stanu dla sprawiedliwości w rzeszy, drugi od pruskiego ministra sprawiedliwości, trzeci od prezesa ministrów hr. Eulenburga.

Berlin 20 października. Wczoraj zebrała się pruska rada ministrów, celem dalszych obrad nad projektami przeciwanarchistycznemi. Ani prawa wyjątkowe, ani ograniczenia prawa wyborczego nie są zamierzone. Idzie tylko o pewne zaostrzenie prawa o zgromadzeniach i stowarzyszeniach.

Paryż 20 października. Organizowana przez ministerjum wojny wyprawa do Madagaskaru składać się będzie z dywizji, liczącej 10,000 żołnierzy i rezerwy 5,000 ludzi. Rząd wynajęć ma 40 parowców dla transportu wojska.

Paryż 20 października. Krążą pogłoski o grożącym wielkim i skandalicznym procesie w tutejszym tak zwanym „wielkim świecie“. Komisarz policji, Clement, przesłuchał już wielu finansistów. Liczne aresztowania są oczekiwane.

Londyn 20 października. *Daily Chronicle* donosi, że rząd indyjski wysłał już jeden pułk na granicę Afganistanu.

Londyn 20 października. Pogłoski o wielkiej bitwie nad rzeką Jalu wciąż się utrzymują.

Wiedeń 20 października. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 370·25, Laenderbank 266·30, Staatsbahn 369·37, Lombardy 106·34

Odpowiedzi Redakcji.

Komuś w Prądniku białym. Szanowny Pan nie dość dobrze zrozumiał nasz artykuł o monopolu wódczanym. My jesteśmy za monopolem, gdyż nie da się zaprzeczyć że podkopie on wpływ żydowstwa i położy kres demoralizacji, ale przemawiając za nim, nie możemy równocześnie spuścić z oczu interesu Krakowa i Lwowa, które pozbawione dotychczasowego przywileju, byłyby zrujnowane, jeżliby w zamianę nie otrzymały odpowiedniej indemnizacji. Tej tylko żądamy, nie więcej.

WPan Adam Bogdani w Dębnikach. Sprawy, którą Szanowny Pan w liście swoim opowiedział, ogłosić nie możemy, gdyż wyrządzilibyśmy tem więcej złego niż dobrego. Nie wszystko co jednostce dokucza lub się nie podoba, może iść przed forum publiczne. Dobrą jest ta redakcja, która wie, co drukować, ale lepszą jest owa, która wie, co należy przemilczeć.

Kandydatom w Krakowie. Sprawa to tak drobnostkowa, że ten, ktoby ją publicznie poruszył, naraziłby się tylko na śmieszność, a tego my chcemy uniknąć.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 985 5 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1894 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4.38 rano poc. mięsz. z Krakowa przez Zwierzyniec, 4.53 rano poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 5.00 rano poc. mięsz. z Podgórza-Pł, 5.06 rano poc. mięsz. z Podgórza przyst. **do Oświęcimia**. 7.07 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 7.15 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza-Płaszowa **do Podwołoczysk**; ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i do Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza. — 8.00 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.10 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. **do Lwowa**; ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 8.25 ran pociąg osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.38 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.44 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przystanku **do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki i Mszany dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.—8.44 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9.04 przed połud. poc. osob. z Podgórza-Pł., 9.10 przed połud. poc. os. z Podgórza-przystanku **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic. — 10.38 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.50 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk**, ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 12.00 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.15 popołud. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki**.— 2.20 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2.35 popołud poc. mięsz. ze Zwierzynca, 2.46 popoł poc. mięsz. z Podgórza-Pł., 2.52 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcimia**.— 6.40 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.55 wiecz. poc. os. Nr .1020 z Podgórza-Pł., 7.01 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-przyst. **do Żywca**. — 6.40 wiecz. poc. osob. Nr. 17 z Krakowa, 6.50 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Podgórza-Pł. **do Rzeszowa**; ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N Sącza. — 7.05 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa, 7.20 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7.25 wiecz. poc. os. z Podgórza-Pł., 7.31 wiecz. poc. os. z Podgórza-przyst. **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa. — 8.10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 8.23 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa.— 9.20 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.28 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk i do Suczawy przez Lwów**; ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. os. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Pł. **do Podwołoczysk**; ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Od 1 czerwca do 30 września ma w Tarnowie połączenie do Orłowa

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.48 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza-Pł., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 5.38 ran. poc. os. do Podgórza-przyst., 5.44 rano poc. os. do Podgórza-Pł. 5.49 ran. poc mięsz. do Zwierzyńca, 6.05 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połącz. w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu w czasie od 1 czerw. do 31 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.12 ran. p. posp. Nr. 2. do Podgórza-Pł., 6.20 ran. poc. posp. Nr. 2. do Krakowa **z Podwołoczysk i z Suczawy przez Lwów**, — 7.48 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza-Pł., 8.05 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Krakowa **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Pł., do Żywca i Nowego Sącza, a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i Mszany Dolnej. — 8.21 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podgórza-przyst., 8.27 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza-Pł., 8.35 ran. p. os. 18 do Krak. **z Żywca**; ma w Kalwaryi połączenie z Wadowic. — 8.42 ran. pos. os. Nr. 18 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. poc. od Nr. 18 do Krakowa **z Rzeszowa**; ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Podgórzu-Płaszowie od Żywca. — 10.30 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-przyst. 10.36 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-Pł, 10.53 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.09 przed poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia**. —2.13 popoł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza-Pł., 2.25 popoł. p. os. Nr. 14 do Krakowa **ze Lwowa**; ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.04 popoł. poc. os. do Podgórza-przyst., 4 10 popoł. poc. osob. do Podgórza-Pł., 4 17 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4 33 popoł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. —6 35 wiecz. poc mięsz. Nr 434 do Podgórza-Pł., 6.50 wiecz. poc mięsz. Nr. 464 do Krakowa **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza. — 7.17 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza-przyst., 7.23 wiecz poc. os Nr. 1031 do Podgórza-Pł., 7.40 wiecz. p. os. Nr. 24 do Krakowa **z Mszany Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) i **Rabki** bez zm. wagon. tylko od 25 czerw. do 15 wrześ. — 8.07 wiecz. p. osob. Nr. 16 do Podgórza-Pł. 8.20 wiecz. poc. os. Nr. 16 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Bierzanowie od Wieliczki.—8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 9.06 wiecz. p. m. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. m. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia** ma w Skawinie połącz. od Kalwarji i Wadowic. 9.34 n. p. posp. Nr. 4 do Podgórza-Pł., 9.42 n. p. posp. Nr. 4 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połącz. w Przemyślu od Stanisł. Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk. w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.

Dodatek do N. 240.

„GŁOSU NARODU."

Z Koła polskiego.

(*Własne telegramy Głosu Narodu*).

Wiedeń 22 października (rano). Koło polskie odbyło dziś wybory do komisyj. Wybrani zostali: do parlamentarnej: Chrzanowski, Dawid Abrahamowicz, Wodzicki, Szczepanowski i Piniński; do górniczej: Zaleski; Skrzyński, Wodzicki, Szczepanowski; do walutowej: Milewski; do rolniczej: Milewski; dla stanu wyjątkowego: Jędrzejowicz; dla nietykalności poselskiej: Krynicki, do przemysłowej: Pastor i Lewicki.

Wiedeń 22 października (rano). Tow. handlowe w Krakowie udało się do Koła polskiego z telegraficznem zażaleniem, że służący tego towarzystwa, aresztowany podczas ostatniej demonstracji robotniczej, dotychczas trzymany jest w więzieniu.

CHOROBA CARA.

(*Własne telegramy Głosu Narodu*).

Podwołoczyska 21 października. Przejechał tędy w. książę Włodzimierz, udając się do Liwadji.

Wenecja 21 października. Dziś popołudniu odbyło się w tutejszym greckim kościele nabożeństwo na intencję cara. W. ks. Konstanty, który był na niem, płakał. Popołudniu odjeżdża on z żoną do Liwadji.

Petersburg 21 października. W całej Rosji odbywają się nabożeństwa na intencję cara. Liczni korespondenci wyjechali stąd do Krymu.

Petersburg 21 października. Wątpliwą jest rzeczą, czy księżniczka Alicja, jadąca do Liwadji z w. księciem Sergjuszem, zastanie jeszcze cara przy życiu. Przybędzie ona na miejsce w poniedziałek. W Petersburgu opowiadają tragiczne historje, jakie miały się wydarzyć w pałacu carskim w Krymie. Carowa, która w ostatnich miesiącach na zdrowiu bardzo podupadła, miała uledz atakowi apoplektycznemu, a w. ks. Ksenia, zaślubiona ledwie przed trzema miesiącami, ciężko się rozchorowała. Carowi nakłówano nogi, aby spędzić puchlinę. Z wielu stron donoszą zgodnie, że nastąpiło zatrucie krwi.

Berlin 21 października. *National Zeitung* dowiaduje się z Petersburga: Wedle niewątpliwych wiadomości wczoraj car kilka godzin leżał w omdleniu. Wczoraj, podczas konsultacji, wszyscy lekarze mieli się zgodzić, że car ma raka w nerkach.

Berlin 21 października. Ojciec Iwan, sprowadzony z Kronstadu do Liwadji, dokonał już niejednego cudownego uzdrowienia. Lekarstw nie daje on żadnych, tylko dotyka się chorego ręką i naciera go olejem, przyczem odmawia ustęp z listu św. Pawła (rozdział 5, wiersz 14—15). Dr Leyden, jadąc teraz do Liwadji, nie był już tak pewnym siebie, jak po powrocie ze Spały. W zupełne uleczenie nie wierzył on zresztą nigdy, a tylko miał nadzieję, że choroba dłużej potrwa.

Paryż 21 października. Prof. G. Sée, najznakomitszy lekarz paryski, utrzymuje, że albo choroba cara trwała już od kilku miesięcy, bądź też Zacharyn i Leyden postępowali bardzo lekkomyślnie. Według niego, już przed pół rokiem powinno się było wiedzieć, co carowi brakuje. Lecz być także może, że prawdę ukrywano ze względów politycznych.

Paryż 21 października. Depesza, otrzymana z Liwadji, mówi: Nabrzmienie nóg powiększyło się znacznie. Car jest całkiem (?) przytomny. Członkowie rodziny, aby go nie przerażać, zbliżają się do jego łoża tylko po jednemu.

Londyn 21 października. Specjalny korespondent *British Medical Journal* donosi z Liwadji: W ciągu ostatnich 48 godzin car Aleksander miał takie kurcze, jakie zwykły pojawiać się tylko przed śmiercią. Kurcze były połączone z omdleniem i należy je przypisać zatruciu krwi. Prócz tego, funkcje serca były bardzo osłabione. Wprawdzie wyzdrowienie jest zupełnie wykluczone, wszelako bywają wypadki, że nawet w takim stanie następuje chwilowe polepszenie. Mimo to, śmierć może także każdej chwili nastąpić.

Wiedeń 22 października (rano). Słychać tu z poważnych źródeł, że nie ma jeszcze wcale pewności, czy dzisiejszy carewicz zostanie carem po śmierci Aleksandra III. Wedle kombinacyj niektórych tutejszych dzienników poniedziałkowych, na podstawie depesz z Berlina, są właśnie w toku rokowania między carem a carewiczem co do nagłej zmiany następstwa tronu.

Wiedeń 22 października (rano). Dzisiejsze dzienniki poranne rozpuszczają pogłoskę, że carewicz dobrowolnie chce się zrzec tronu. Wieść ta jednak nie jest niczem uzasadniona. (My jej wiary nie dajemy. *Przyp. Red.*).

Berlin 22 października (rano). Pomiędzy carem a następcą tronu przyszło do poważnego nieporozumienia i ostrej wymiany słów, która zamieniła się w zaciętą sprzeczkę, podniecaną naturalnem w chorobie cara rozdrażnieniem. Ojca umierającego tak wzruszył spór z synem, że kiedy mu już w piersiach tchu brakło, zupełnie wycieńczony, padł na poduszki bezprzytomny. (Wiadomość ta wydaje się nam nieprawdopodobną. *Przyp. Red.*).

Berlin 22 października (rano). Z Petersburga telegrafują do tutejszych dzienników: Rada państwa przystąpiła wczoraj do przygotowań na wypadek śmierci cara, której się dziś już na pewne spodziewają. Dziś Rada państwa obraduje nad żałobą narodową, która natychmiast po śmierci samodzierżcy Rosji zaprowadzi w całem państwie.

Paryż 22 października (rano). Tutejsi fabrykanci wyrabiają masami wieńce pogrzebowe i żałobne odznaki i flagi na śmierć cara.

Paryż 22 października (rano). Arcybiskup Paryża polecił duchowieństwu odprawiać we wszystkich kościołach stolicy nabożeństwa błagalne na intencję wyzdrowienia cara Aleksandra.

Paryż 22 paźdz. (rano). Syndykat prasy paryskiej upoważnił swego prezesa, Hervego, do wysłania na ręce carowej rosyjskiej następującego telegramu: „Z własnej woli zebrany syndykat prasy paryskiej upoważnił mnie do wysłania waszej cesarskiej Mości najuniżeńszych życzeń całej prasy francuskiej wyzdrowienia jak najrychlejszego cesarza Aleksandra, którego życie tak cenne jest dla Rosji, Francji i całej Europy".

Kopenhaga 22 października (rano). Otrzymane tu z dworu rosyjskiego wiadomości, każą się spodziewać każdej godziny katastrofy. Gdyby zaś śmierć nie nastąpiła w ciągu poniedziałku, to tego dnia wieczorem odbyłby się chrzest prawosławny księżniczki Alicji heskiej, poczem we wtorek musiałyby nastąpić zaślubiny jej z carewiczem u łoża umierającego ojca. Przyboczni lekarze mają nadzieję utrzymać cara sztucznie przy życiu do wtorku, a błaga ich o to rodzina konającego, który wyraził życzenie uczestniczenia w akcie ślubnym.

Kopenhaga 22 października (ran[illegible] We[illegible]dle otrzymanych tu dziś wi[illegible]ści z Petersburga, apetyt c[illegible]cznie się polepszył, zres[illegible] zaszły w jego chorobie ża[illegible]dne uwagi zmiany.

Berlin 22 października (rano). [illegible]syjskiej ambasady nadszedł p[illegible] wieczorem (w niedzielę) teleg[illegible] zawierający jeden jedyny wyraz: »Polepszenie«.

Londyn 22 października (rano). Biuro Reutera donosi: Tutejszy ambasador rosyjski, Staal otrzymał popołudniu (w niedzielę) depeszę z Liwadji, wedle której stan cara w ciągu dnia polepszył się znacznie.

Petersburg 22 października (rano). Ogłoszony tu biuletyn o stanie cara, a wydany o godzinie 8 m. 50 wieczorem w niedzielę, brzmi dosłownie: »W ostatnich 24 godzinach spał cesarz trochę więcej niż poprzednio. Wstał nawet z łóżka, jak zwykle. Apetyt lepszy. Chory sam czuje się lepiej. Zresztą w stanie cesarza nie zaszły żadne inne zmiany. Podpisani: Drowie Leyden, Sacharjin, Hirsch, Possow, Weljaminow«.

Wojna japońsko-chińska.

(Własne telegramy Głosu Narodu).

Londyn 21 października. Dzienniki wieczorne donoszą, że nad rzeką Jalu została stoczoną wielka bitwa. Japończycy przeszli rzekę i zaatakowali Chińczyków, ale zostali odparci (?). Chińczycy nie mówią jednak, że zwyciężyli, tylko, że się utrzymali w swoich pozycjach.

Londyn 21 października. Biuro Reutera donosi, że w północnej Korei stoczono wielką bitwę, ale szczegółów dotąd brak. Kilkuset Koreańczyków zbuntowało się przeciw Japończykom, ale ci wysłali przeciw powstańcom oddział żołnierzy. — Armja japońska, w sile 40.000 żołnierzy, pod dowództwem feldmarszałka Oyamy, odpłynęła na 35 okrętach z Hiroshimy w niewiadomym kierunku. (Już drugi raz powtarza się ta wiadomość. Czy to także fortel? *Przyp. Red.*).

Londyn 21 października. *Daily News* umieszczają długi artykuł w sprawie podjętej przez Anglję akcji dyplomatycznej, mającej na celu zjednanie mocarstw dla projektu interwencji w wojnie chińsko-japońskiej. Artykuł kończy się uwagą, że jakkolwiek Japonja nie odpowiedziała na przedstawione jej propozycje, rząd angielski liczy przecież na to, że zarówno Japonja, jak Chiny zgodzą się na zaproponowane im warunki i że mocarstwa w drodze dyplomatycznej zechcą wywrzeć swój wpływ na strony wojujące.

Londyn 21 października. *Times* donosi z Szanghaju, iż rząd chiński zaciągnie pożyczkę dwudziestomiljonową na 7%. Pieniądze użyte będą na uzupełnienie fortyfikacyj w Wei-hai-wei i na skoncentrowanie znacznych sił zbrojnych w tamtejszej prowincji.

Londyn 21 października. W Fu-czan wybuchło zbrojne powstanie.

Londyn 21 października. *Times* donosi z Santjago, iż rząd chilijski odrzucił propozycję Chin sprzedania im sześciu chilijskich okrętów wojennych.

Londyn 22 października (rano). Izba wyższa parlamentu japońskiego zatwierdziła jednogłośnie wśród entuzjastycznego zapału budżet wojenny w wysokości 150 miljonów jenów, na pokrycie której to sumy będzie zaciągnięta pożyczka wysokości 100 miljonów.

Wiedeń 22 października (rano). Król serbski przybył tu *incognito* i stanął w hotelu Imperial.

Wiedeń 21 października. Król Aleksander serbski w powrocie z Berlina zabawi przez tydzień w Wiedniu.

Wiedeń 21 października. *Koelnische Ztg.* podaje wiadomość, jakoby arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este miał się wkrótce zaręczyć z księżniczką Heleną orleańską.

Berlin 21 października. Wczorajsza rada ministrów trwała bardzo długo. Obecni byli wszyscy ministrowie pruscy i kanclerz hr. Caprivi. Między innemi środkami przeciwdziałania stronnictwom wywrotowym ma być zaostrzoną także ustawa prasowa. Instytucja wynajętych redaktorów nominalnych, przeznaczonych tylko do odsiadywania kar w więzieniu (tak zwanych *Sitzredacteure*), ma być usuniętą. Odpowiedzialność spoczywać będzie na istotnych redaktorach.

Berlin 21 października. Wczorajsza rada ministrów obradowała nad czterema projektami. Zgody nie osiągnięto.

Berlin 21 października. Rada kolonjalna orzekła, że przesiedlanie się poddanych niemieckich do kolonij państwowych w Afryce nie jest wychodźtwem i że przesiedleni mają prawo do pełnienia służby wojskowej w kolonjach, w których zamieszkali.

Hamburg 21 października. Kolosalne wrażenie sprawiło tu nagłe usunięcie ze służby 20 doświadczonych podoficerów marynarki. Przyczyna dotąd niewiadoma.

Rosyjski następca tronu.

Wobec groźnego stanu zdrowia cara, powszechna uwaga zwraca się z samej natury rzeczy na osobę rosyjskiego następcy tronu. Nie ma też pisma, któreby w ostatnich czasach niepodawało opartej, jakoby na najdokładniejszych informacjach charakterystyki carewicza. Obecnie występuje *Köln. Ztg* z jedynie podobną, zgodną z rzeczywistością, napisaną przez osobistość, pozostającą od lat dziesięciu z carewiczem w bliskich stosunkach, charakterystyką rosyjskiego następcy tronu.

„Naukowe kształcenie młodego księcia — pisze rzeczony organ — odbywało się pod wyłącznym kierunkiem jenerała adjutanta Daniłowicza, nadzwyczaj sumiennego, wykształconego i szlachetnego, lecz przy tem dość pedantycznego człowieka. Być może, że w rysie tym charakteru wychowawcy, który mimowoli udzielił się wszystkim innym nauczycielom, szukać należy przyczyny, iż następca tronu niezbyt gorliwie czerpał ze źródła wiedzy. W każdym jednak razie, wychowywał jenerał Daniłowicz swego ucznia zupełnie bezstronnie i nie wpajał w niego żadnych sympatyj, ani antypatyj. Na specjalne życzenie cara, przy kształceniu naukowem carewicza, uwzględniano przedewszystkiem gałęzie realnej wiedzy. Starożytnych języków nie uczono go wcale, historji starożytnej nie wiele, natomiast tem gruntowniej historji ostatnich wieków, mianowicie, o ile ona dotyczy Rosji. Wykład tego przedmiotu nie był co prawda zupełnie bezstronny i zatajono przed następcą tronu wiele szczegółów z historji jego ojczyzny i jego rodziny. Zwracano także baczną uwagę na matematykę i na geografją, przedewszystkiem jednak na naukę obcych języków, francuskiego, angielskiego i niemieckiego. Następca tronu mówi i pisze trzema temi językami, a oprócz tego zna dokładnie język duński. Gruntowne także było kształcenie carewicza w prawie państwowem, administracyjnem i finansowem. Najlepsze siły powołano jako nauczycieli, przyczem jenerał Daniłowicz zwracał baczną uwagę na to, aby na wykłady nie wpływało stanowisko polityczne nauczyciela.

„Jeśli nauka w tych przedmiotach kierowała się przeważnie zasadami teoretycznemi, to kształcenie w służbie wojennej było zupełnie praktyczne, ograniczało się jednak na trzech miesiącach w roku, w których gwardja stała załogą w letnim obozie w Krasnem Siole. Następca tronu wstąpił w r. 1886 do jednego z pułków gwardji jako porucznik i stopniowo poznał służbę we wszystkich gałęziach broni. Wstępując do wojska liczył lat 18 i podług całego rozwoju swego charakteru był jeszcze dzieckiem nieledwie; oddawane mu honory przyjmował z wielką niechęcią. Z upodobaniem szukał pomiędzy oficerami swych rowieśników i w ich towarzystwie oddawał się, po za plecami swego surowego nauczyciela, mniej lub więcej niewinnym rozrywkom".

„Następca tronu uchodzi za uzdolnionego w miarę oficera i chociaż, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, nigdy nie będzie zbyt gorliwym zwolennikiem spraw wojskowych, to jednak potrafi on rozpoznać niedostatki i ocenić należycie zalety danego oddziału wojska. Przytem odznacza się carewicz wysokiem poczuciem obowiązku i gruntownością, ujawniającą się także na innych polach działalności, oraz w życiu prywatnem. Z charakteru podobny jest cokolwiek do ojca, pod względem jednak naukowego i ogólnego swego wykształcenia tę posiada nad nim wyższość, że od pierwszych lat młodości wychowywany był na następcę tronu, gdy car Aleksander III dopiero w dwudziestym roku swego życia zajął stanowisko po zmarłym swym starszym bracie. Po ojcu też odziedziczył carewicz Mikołaj pewną nieśmiałość, którą ukrywa często pozorami przesadzonej pewności siebie, poczytywanej mu niesłusznie za dumę i pychę. W domu rodzicielskim wychowywano go pospołu z resztą dzieci z wielką miłością, właśnie jednak w nim, jako w przyszłym carze, rozwijano specjalnie poczucie samowładzy carskiej i car w jego oczach zajmował wyższe stanowisko niż ojciec. Po za tem stosunek pary cesarskiej pomiędzy sobą i do dzieci jest jak najpiękniejszy i służyć może za wzór każdej rodzinie. Na razie następca tronu patrzy jeszcze na wszystko oczami swego ojca i za jego przykładem żywi głęboką pogardę dla wszystkich obcych krajów i narodów, nie robiąc pomiędzy temi narodami żadnej różnicy. Przytem jednak wykazuje carewicz Mikołaj niepohamowaną skłonność do szyderstwa, a właśnie Niemcy stanowią za granicą najpodatniejszy materjał do wszelkiego rodzaju drwin i dowcipów. Nie potrafią oni w życiu towarzyskiem zastosować się do zwyczajów i obyczajów odnośnego kraju, są sztywni i zarozumiali. Młody carewicz poznał natychmiast te właściwości niemieckie, a wyszydzając je przy każdej sposobności, zdobył sobie opinję wroga Niemców. W gruncie jednak rzeczy Niemcy są mu tak samo obojętni jak Anglicy, Francuzi i inne narody.

Dotychczas nie było jeszcze wypadku w którymby się ujawniło przeciwieństwo pomiędzy następcą tronu a ojcem i z wszelką stanowczością twierdzić można, że w danym razie wstąpi w jego ślady. Z jednym, dość poważnym faktem liczyć się jednak należy: N a s t ę p c a t r o n u p o d d a j e s i ę ł a t w o o b c y m w p ł y w o m i o b a w i a ć s i ę t r z e b a, ż e m ł o d s i d o r a d c y, k t ó r y m i s i ę n i e z a w o d n i e o t o c z y, nie będą do tego stopnia hołdowali pokojowym zapatrywaniom, jak większa część wypróbowanych doradców cesarza Aleksandra III, żywiących choć po części bezwiednie, jeszcze tradycyjne sympatje ku Niemcom. Rosyjska młodzież, zwrócić na to należy uwagę, stoi po stronie Francji".

KRONIKA.

Kraków dnia 22 października.

Kalendarz kościelny. Dziś Korduli i Alodii panien męczenniczek; jutro Jana Kapistrana w.

Kalendarz rybacki. W październiku łowić wolno: szczupaki, lipienie, głowacze, bolenie, jazie, świnki, czopy, wyrozuby, czeczugi, sandacze, leszcze, klonki, brzanki i [illegible]

Ochraniać należy łososia pstrąga i węgorza.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na jelenie, rogacze, zające, borsuki, lisy, jarząbki słomki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, cielęta i szpiczaki oraz kury głaszców i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 min. 15, zachód przypada na godz. 4 min. 35; długość dnia 10 godzin 22 minut.

Druga kwadra księżyca przypada dziś, o godz. 7 m. 55 wieczorem. Ze zmianą lunacji, po przemijających krótkich słotach, nastąpią znowu dni pogodne.

Stopni ciepła rano 0 C.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pani Helena Modrzejewska, w przejeździe z Wiednia do Lwowa, bawi od wczoraj w Krakowie. Znakomita artystka była wczoraj w teatrze na przedstawieniu „Madame Sans Gêne".

Koncert p. Miry Hellerówny z powodu niedyspozycji artystki, został odwołany.

Z powodu rocznicy otwarcia teatru, dyrekcja otrzymała wczoraj liczne telegramy, między temi od twórcy budynku, prof. J. Zawiejskiego, bawiącego w Wiedniu.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa — W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. — Redaktor odpowiedzialny Józef Rogosz.